Nr. 163. Lwów — Czwartek dnia 18 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Spieszy należy ałdość równocześnie z ... miejsca zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Bez ... we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ... o ... od 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Żakałowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kreskce wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Szymona z L. Aftanazya
Jutro: św. Winc. a Paulo Syzona W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 24
Zachód „ „ 7 m. 44

Długość dnia godzin 15 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa rolnicza.

Na giełdach zbożowych zaczęły się zwykłe o tej porze manewry: brak nabywców, uspokojenie mdłe, tendencya zniżkowa; jednocześnie za pomocą telegramów giełdy trąbią rolnikom w uszy, że w Ameryce bajeczne urodzaje, że stamtąd płyną ku Europie całe floty wyładowane zbożem; mianowicie teraz z samego tylko Nowego Jorku wysłano wczoraj do Anglii 3,500.000 kwarterów, a na kontynent europejski 1,580.000 kwarterów pszenicy, zaś z Australii odpłynęło tego zboża do 72.000 kwarterów. Sprawdzić tych wiadomości nie ma żadnego sposobu, bo wszystkie wykazy ruchu produktów rolniczych znajdują się w rękach spekulantów. A takie doniesienia, oczywiście, przestraszają producentów i skłaniają ich do przyjmowania cen niskich, z obawy, że będą jeszcze niższe. Takie same manewry są wykonywane z rosyjskiem i węgierskiem zbożem. I tak, z rosyjskiem donoszą telegramy, że się prawie wszędzie udało znakomicie i że na teraźniejszych kontraktach w Charkowie ustanowiono cenę o 10% niższą od przeszłorocznej. Na Węgrzech już się zaczęły żniwa, więc oto telegramy zwiastują, że zboże jest ogromnie namłotne, bardzo piękne i że nie sprawdziły się obawy strejku robotników wiejskich, bo owszem wszędzie zbiór odbywa się normalnie. Wszystko to razem ma ubrać rolników za wskazówkę, że nie powinni liczyć na dobre ceny i że niech się cieszą, jeżeli dostaną po 8 K. 30 gr. za stofuntowy korzec pszenicy. W ten sposób zgodnie manewrują giełdy zbożowe w Peszcie, Wiedniu, Pradze, Gdańsku, Rydze i Odesie — wszystkie, słowem, te, których spekulacyjnym terenem jest wschodnia część Europy. One też dyktują ceny naszym rolnikom, których traktują nawet gorzej niż rosyjskich i węgierskich, a to z tego dlatego, że nasi im nie uciekną, ponieważ nie posiadamy bezpośrednich dróg wywozowych, powtóre zaś z tego powodu, że istotnie nasi pośrednicy w handlu zbożowem, nasi mali kupcy miasteczkowi, przez swe przeróżne drobne szacherki psują nasze marki na wielkich targowiskach zbożowych. To wszystko, cośmy podali o pszenicy, stosuje się także do innych gatunków zboża, do siana, koniczyny, chmielu i do mięsa. Nawet produkta mleczne, pochodzące z naszego kraju, są upośledzane, lubo gatunek naszego masła nie jest gorszy od węgierskiego, albo czeskiego, a ustępuje tylko duńskiemu.

Średnio biorąc, wszelkie nasze produkta rolnicze, wszelkie przedmioty gospodarstwa wiejskiego niżej się cenią na światowym rynku od tychsamych towarów z innych krajów. Obrazowo można to tak przedstawić, że produkta krajów innych są sprzedawane na pryncypalnych ulicach, w okazałych magazynach, a nasze produkta — w brudnych sklepikach, w zakątkach, podobnych do lwowskiej Zarwanicy, albo krakowskiego Kazimierza. A przecież Galicya jest krajem wybitnie rolniczym! Z roli tylko żyje. Jeżeli przyjąć, że tylko o 5% bierzemy na światowym rynku mniej, niż biorą inne kraje, to już przeto, że cały kraj traci na tem co roku kilka milionów guldenów.

To jest niesłychane marnotrawstwo krajowego bogactwa i pracy, to przyczyna niskiej ceny zarobkowej, emigracyi ludu i nad wyraz trudnego położenia. Nie umiemy się dostroić do dzisiejszych warunków konkurencyjnych. Są między naszymi ziemianami dzielni agronomowie; rolnicy wogóle dobrze pracują i ogromnie się oszczędzają; ale ich kupieckie umiejętności są żadne; wszyscy niemal sprzedają swą produkcyę tak, jak ją sprzedawali nasi dziadowie, a tymczasem warunki handlowe zmieniły się od owych „lepszych“ czasów do niepoznania.

Porównanie biuletynów giełd zbożowych wschodnio-europejskich i zachodnio-europejskich dostarcza wiele ciekawych spostrzeżeń. Przedewszystkiem zwraca uwagę to, że giełdy francuskie, holenderskie, szwajcarskie itd. nie mają tej maniery giełd wschodnio-europejskich, że w okresie żniw zaczyna się straszenie producentów ogromnym dowozem zamorskim; następnie niema tego, że podaż obfita, a zapotrzebowania brak i że wskutek tego ceny są tylko fikcyjne, bo transakcyj nie czyniono. Ile było potrzeba, tyle dowieziono i po zamknięciu targu jedna tylko rubryka towarów niesprzedanych zawiera cyfry „0. 0.“ — te cyfry, które tak często się powtarzają w naszych cedułach giełdowych w dziale dokonanych transakcyj.

Ta różnica między zachodniemi giełdami a temi, od których my zależymy, tłómaczy się jedynie tem, że nasi ziemianie nie ujęli w swe ręce handlu swymi produktami. Francya posiada dwa tysiące związków rolniczych, a związek operujący mleczywem i drobiem posiada 30.000 członków. W Niemczech rolnicy tworzą 27 związków handlowych, 1397 spółek mlecznych i 9.000 spółek regulujących handel jajami, jarzynami i drobiem. W Szwajcaryi istnieje 2500 związków rolniczo-handlowych, a wszystkie one są w stałem ze sobą porozumieniu. To samo jest w Danii, Belgii i Holandyi, gdzie dla każdego produktu gospodarstwa wiejskiego są osobne związki handlowe. Przy takiej organizacyi giełda nic dyktować nie może i jej manewry na nic się nie zdadzą, więc też ona ich nie używa. Korzyść podobnej organizacyi nietylko ta, że się każdy produkt sprzeda rzeczywiście za tyle, ile on w danej chwili kosztuje, ale oprócz tego związki rolniczo-handlowe, kupując odrazu masami różne nawozy, mogą oddawać je swym członkom taniej o 25%, a nawet o 50% od ceny targowej. I jeszcze jest jedna korzyść takich związków. Oto, one w każdej chwili rozporządzają sporym zasobem gotówki, bo mnóstwo ziemian poleca im, aby pieniądze, wzięte za produkt, złożyły na procent do pewnego, z góry określonego terminu, w którym powinny być do dyspozycyi owych ziemian. Otóż związki rozpożyczają te pieniądze innym swym członkom, którzy w ten sposób nie opłacają wysokiej prowizyi bankowej i w każdej chwili mają bardzo pożądany krótkoterminowy kredyt.

Naturalnie, istnienie takich związków możliwe jest tylko pod warunkiem, że między członkami będzie wielki rygor handlowy, punktualność i sumienność. Pessymiści nasi utrzymują, że właśnie tego wszystkiego nam brakuje: członkowie związku handlowego nigdy u nas nie dotrzymaliby żadnego zobowiązania, zboże daliby gorsze, niż próbka, pożyczki w czas nie zwróciliby, a w końcu zarząd związku umknąłby do Ameryki. Niestety, pesymiści mogą wskazać na przykłady! Ale to przecież chyba nie jest nieuniknioną koniecznością w naszym narodzie. Jeżeli kwitną takie związki w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, w Mińszczyźnie, w Lubelskiem od lat kilku, toć mogą być i u nas. Niechby tylko był troskliwy wybór członków, niechby się na początek kojarzyło dwóch, trzech ziemian, niechby ostrożnie przyjmowali każdego nowego, a powoli wytworzyłby się własny, rodzimy obyczaj spółkowy i stałoby się punktem honoru należeć do związku. Zwiększyłoby to solidarność ziemiańską i oddziałałoby z czasem bardzo dodatnio na etykę społeczną, na wszystkie polityczne i ekonomiczne stosunki. Byłaby stała organizacya, której brak dotkliwie czuć się daje przy każdej krajowej sprawie, a jakby się rozwinęła znajomość ludzi, potrzeb, sił społecznych, jakaby się wyrobiła silna opinia publiczna!

Rząd austryacki przygotowuje już od lat kilku ustawę państwową, wprowadzającą obowiązkowe tworzenie związków rolniczych, powiatami, albo też okręgami. Może do tego przyjdzie, ponieważ pod wpływem socyalizmu państwo dąży do lnbiazgowego uregulowania ustawami wszystkich objawów życia. Ale w takim razie — jak twierdzą niektórzy — powstałyby tylko nowe biura, nowe posady dla biurokratów i byłoby mnóstwo zapisanej bibuły, a pożytku mało, albo wcale nic. W podobnych rzeczach to tylko jest żywotne i płodne, co samo społeczeństwo stworzy, otoczy opieką i duchem swym natchnie, a żadnych obcych reguł nie da sobie narzucić.

W każdym razie stare manewry giełd zbożowych wschodnio-europejskich, powtarzane teraz, jak co roku o tej porze, dowodzą, że spekulanci, pomimo niedawnych ostrych zarzutów, czynionych ich samowoli, nie myślą wypuścić rolnictwa z swej handlowej kurateli, na czem nasi ziemianie wychodzą bardzo źle i co ogromnie szkodzi całemu krajowi, który żyje z rolnictwa. To jest sprawa niezmiernie dla nas ważna i wciąż jej zbywać niepodobna. Wyrażono w Radzie państwa obawę, że przyszłe kanały zaszkodzą rolnictwu — i to być może, jeżeli jeszcze przez kanały zmienią się stosunki handlowe, a wszystko inne pozostanie jak bywało za patryarchalnych czasów. Cóż rolnictwu nie zaszkodzi, jeżeli ono nie dotrzyma kroku ogólnym zmianom w stosunkach handlowych!

Odsłonięcie pomnika. — Inauguracya kolei.

Piszą nam z Wiednia, 16 lipca:

Uroczystość odsłonięcia pomnika Cesarzowej Elżbiety odbyła się wczoraj w Salcburgu w sposób równie uroczysty, jak serdeczny. Z góry zakreślono tej uroczystości charakter ściśle familijny. Ze strony dworu więc wzięli w niej udział, oprócz Cesarza, tylko jego córki ze swemi rodzinami, wnuczka Elżbieta i brat Cesarza, Ludwik Wiktor. Stosownie do tego charakteru familijnego uroczystości, nie był na niej żaden minister. Odbyło się wszystko bez pompy urzędowej, serdecznie, patryarchalnie. Posąg Hellmera nie wyobraża ś. p. Elżbiety jako imperatorowej w koronie i szatach dworskich, lecz w tej skromnej i naturalnej postawie, w której lubiła przechadzać się wśród ludu. Cesarz ze łzami w oczach spoglądał na odsłonięty pomnik swej nieszczęśliwej małżonki, córki zanosiły się od głośnego płaczu. Od początku do końca panował rzewny nastrój familijny. Politycznego znaczenia w ścisłem znaczeniu wyrazu ta uroczystość nie miała. Miała jednak większe znaczenie jako nowy dowód serdecznego związku pomiędzy Monarchą a ludnością. W Salcburgu podczas ostatnich wyborów na początku r. b. w kuryi 1-szej miejskiej i kuryi powszechnego głosowania zwyciężyli kandydaci niemieckiego stronnictwa ludowego, a wiele głosów otrzymali kandydaci niemiecko-radykalni, a więc reprezentanci stronnictwa, czy raczej fakcyi, która, małpując socyalną demokracyę, oznajmiła, że nie weźmie żadnego udziału w manifestacyach lojalności. (Znany ukaz Schoenerera!). Tymczasem wczoraj ludność Salcburga i okolicy zgotowała sędziwemu Monarsze gorące, jednomyślne owacye. Trzeba więc albo przypuszczać, że rzekomy wpływ radykałów na ludność był tylko pustą fanfaronadą, albo też w pierwszej połowie bieżącego roku nastała stanowcza i pomyślna zmiana w nastroju ludności. Ani wczorajsza uroczystość salcburska, ani zapał, z jakim niedawno witano Cesarza w Pradze i Uściu, nie ręczą za to, że na sesyi jesiennej Rady Państwa zapanuje w Izbie poselskiej zupełna harmonia, — p. Koerbera niewątpliwie czeka żmudna praca, aby znarowiony parlament powoli przyzwyczaić do prawidłowej pracy. Ale przebieg uroczystości w Salcburgu, jak w Czechach, świadczy, że chwilowe trudności parlamentarne w niczem nie naruszyły serdecznego stosunku pomiędzy Cesarzem a jego ludami.

Co dotyczy wczorajszej inauguracyi nowej kolei bośniacko-dalmackiej, to dotychczas telegraf nie oznajmił nam żadnej ważnej politycznej mowy, wygłoszonej przy tej sposobności. Wiemy tylko, że wielkorządzca Bośni Kallay w towarzystwie austryackiego i węgierskiego ministra handlu, ministra dla Chorwacyi w gabinecie węgierskim p. Cseha, kilku posłów węgiersko chorwackich itd. przez Brod-Serajewo-Mostar i Gabelę przybyli wczoraj wieczorem do stacyi Uskopolje, gdzie połączyli się z nimi minister kolei żelaznych Wittek, b. minister skarbu Kniaziołucki, wiceprezes trybunału obrachunkowego baron Hauenschild, kilku posłów Rady państwa, pomiędzy nimi Stwiertnia i Kolischer, kilku posłów Dalmacyi itd. Z Uskopolje, gdzie od głównej nowej linii zbacza kolej do Raguzy, wszyscy razem dziś rano wyjechali do ostatniej stacyi nowej kolei Zeleniki nad zatoką *bocche di Cattaro*, gdzie odbędzie się główny akt uroczystości. Obecność najwyższych urzędników państwowych, szefa marynarki austryacko-węgierskiej z kilku pancernikami wojennymi i licznych gości politycznego charakteru dostatecznie podkreśla doniosłość tej inauguracyi. W tak uroczysty sposób nie odbywa się otwarcie nowej kolei żelaznej o wyłącznie ekonomicznych i transportowych celach!

W każdym razie inauguracya ta świadczy o zdolności monarchii wywiązania się należycie ze swych zadań cywilizacyjnych, byle Austrya i Węgry działały w przyjaźni, wspierały się nawzajem, stawały pod hasłem: „Viribus unitis“, zamiast, słuchając podszeptów czynników rozkładowych, walczyć ze sobą i paraliżować się nawzajem, ku radości spekulującego na te nieporozumienia — „tego trzeciego“. Bośnia i Hercegowina teraz otrzymały wygodny przystęp do morza. Zatoka bocche di Cattaro, zdolna pomieścić wielką flotę i stać się pierwszorzędnym portem, ale dotąd pozbawiona wszelkiej komunikacyi lądowej z Austryą, teraz dopiero nabędzie dla monarchii pierwszorzędnego znaczenia strategicznego.

Na trzech miejscach istnieje już komunikacya Hercegowiny za pomocą kolei żelaznych z morzem: przy Zelenice (Castelnuovo) nad zatoką Kotarską, przy Dubrowniku-Gravozie, przy Metkowicach nad Narentą. Za kilka lat powstanie 4-ta komunikacya pod Splitem (Split-Arzano-Bugajno-Serajewo). W dziejach tej polityczno-cywilizacyjnej pracy około zabezpieczenia panowania monarchii w Bośni i Hercegowinie, uroczystość dzisiejsza tworzy bardzo ważną datę. Rzecz dziwna, że gdy dzienniki węgierskie podnoszą jej działalność należycie w artykułach wstępnych, prasa tutejsza dotąd poprzestała na relacyach reporterskich i feljetonach.

„Marzenia“ Rosyanina.

Wybitny publicysta rosyjski p. Szarapów ogłosił w swem wydawnictwie *Zasiew* rozprawkę p. t. „Marzenia“. Marzy on, jak może marzyć rozumny polityk i chrześcijanin o wszystkich stosunkach społecznych i narodowych, a z kolei potrącając o stosunek Rosyan do Polaków, tak pisze:

„Wyobraźcie sobie wściekłość Niemców, którzy zobaczą, jak w ich oczach dochodzą do zgody dwa wielkie narody słowiańskie! Wyobraźcie sobie wrażenie, jakie ten fakt wywrze na wszystkich bez wyjątku Słowian, których zupełnie odstraszała od Rosyi po-katkowska polityka rusyfikacyjna.

Zauważcie, panowie, dwie rzeczy! Rosya nigdy nie czuła się tak silną, jak wtedy właśnie, gdy jako główną zasadę przyjmowała sumienie. To — primo. Secundo zaś: kwestya słowiańska wciąż się rozrasta, kołacze do drzwi i drzwi te może wysadzić... Tego właśnie pp. „prawdziwie rosyjscy ludzie“ nie chcą wcale rozumieć i z uporem twierdzą jedno: „Polak-zdrajca“, „Polak-buntownik“. Nie żartuję wcale. Odbieram od wielu osób listy przeważnie gniewne i łżące. Jeden z ostatnich zawiera nawet taki frazes: „Ci zaś publicyści, którzy mają odwagę pisać przychylnie dla Polaków i chcą uśpić rosyjską publiczność zapewnieniami, podobnemi do pańskich, — są to zdrajcy i właściwe dla nich miejsce nie za stołem redakcyjnym lecz na szafocie“. Spojrzałem na podpis. — Aha! — kończy się na „...nko“. Gorący to naród — ci Małorusini, i mają nienawiść do Lacha, nienawiść historyczną, nieugaszoną. Ale czyż i my, Wielkorosyanie, powinniśmy w taki sam sposób rozumować? Czyż nie czas zaniechać już dawniejszych rachunków, skoro obie strony są jednakowo winne? Przecież historya podziału Polski dostatecznie już wyświetlona. Nie znajdzie się chyba taki mędrzec, któryby się podjął zważenia wzajemnych przewinień Słowian, i który mógłby wskazać, kto na przykład w sporze polsko-rosyjskim więcej zawinił? Gdyby jednak można było udowodnić, że cała wina jest po stronie Polaków i że oni są naszymi wrogami „na złość“, nie zaś dlatego, że pomogliśmy zabić ich organizm państwowy, — to wszak ta okoliczność bynajmniej nie powinna wpływać na sprawiedliwe względem nich zachowanie się z naszej strony. Wiem jedno i to z pierwszych źródeł; niema Polaków (poważnych), którzyby marzyli o samodzielności politycznej. Nie chcą być Rosyanami i nigdy nie będą, — ależ tego wcale nie żądamy. Natomiast Polacy chętnie zostaną polskimi członkami państwa rosyjskiego, jeżeli państwo to będzie ich traktowało, jako Słowian. Z chwilą, gdy to słowo będzie wypowiedziane i odpowiednio zrozumiane, wszelkie zwady z Polakami same przez się istnieć przestaną. Tu — zupełna identyczność interesów.

„W państwie rosyjskiem, które siłą rzeczy mimo woli musi się stać państwem słowiańskiem, rola Polaków jest zupełnie określoną. Polacy i Czesi — to placówka słowiańszczyzny przeciwko Niemcom. Domowe nasze sprawy z nimi potrafimy sami załatwić, albo raczej zaniechamy ich z racyi przedawnienia i „pokrzywdzenia wzajemnego“, ale sprawa słowiańska nie może być rozstrzygniętą, jeżeli kwestya polska nie zostanie załatwioną w duchu prawa i sprawiedliwości.

„Teraz właśnie czas, aby Rosya otwarcie nad rosyjskim sztandarem rozwinęła sztandar słowiański. A cóż to znaczy podnieść sztandar słowiański? To znaczy — rozstrzygnąć dwie kwestye sporne, które rozdzielają i osłabiają całą Słowiańszczyznę: kwestyę polską i macedońską. Rozstrzygnąć kwestyę polską — to znaczy przeprowadzić jasną linię demarkacyjną między ziemią rosyjską a polską i w obrębie ostatniej zapewnić zupełną przewagę żywiołom polskim. Dla Rosyi nie ma w tem żadnego niebezpieczeństwa, ponieważ Polacy wyboru nie mają między nami, a Niemcami. Gdy im zagwarantujemy zachowanie ich narodowości, języka i wiary — będą oni stali po naszej stronie wiernie i uczciwie. Oprócz tego — cóż mogą oni zrobić gołemi rękami wobec naszej i niemieckiej siły wojennej? Wskrzeszenie zaś armii polskiej nikomu chyba do głowy nie przyjdzie...

„Czy może Rosya liczyć, aby ją uznano za wyższą przewodniczkę Słowiańszczyzny, jeżeli Słowianie będą mieli przed oczami naszą politykę rusyfikacyjną w Polsce? Czyż Bułgarzy, Serbowie i Słowacy nie drżą na myśl, że i ich to samo może spotkać? Czy choć jednemu Słowianinowi przyjdzie chętka zostać „obywa-

---

16)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Król pruski skwapliwie podjął rzuconą mu rękawicę i zwołał wielką radę wojenną, w której zasiedli starzy a doświadczeni generałowie. Więc siedemdziesięcioletni książę Brunszwicki, sławny marszałek Möllendorf, żołnierz znakomity a towarzysz Fryderyka Wielkiego, książę Hohenlohe, Massenbach generał-kwatermistrz, książęta krwi Ludwik Ferdynand, wódz niespożytej odwagi i rozważny Blücher i Rücher, Kalkreuth i Schmettau, Tauenzien, a w końcu sam książę Wilhelm August pruski — opracowywali plany bitew i ruchów wojska, każdy krok ważąc, każdy rozkaz surowemu sądowi poddając.

Napoleon tymczasem czasu nie tracił, planów nie układał, rzutem orlego wzroku ogarnął Europę, najlepsze kombinacye pruskich wodzów jednym ruchem ręki niwecząc, każdą zajętą pozycyę nieprzyjaciela na swoją obracając korzyść.

Jeszcze nie skrzepły potoki krwi pruskiej pod Jena i Auerstädt, gdy generał Kalkreuth poniósł klęskę pod Greussen, a w trzy dni później poddał się wraz z 15,000 armią.

Marszałek Davoust zajął Lipsk, Bernadotte zniósł pod Hallą księcia Wirtembergskiego, załoga Szpandawy złożyła broń przed Lannem, książę Hohenlohe przed Muratem pod Preslau, Szczecin, Kistrzyń, Lubeka, Magdeburg kapitulowały po kolei, oddając w ręce Francuzów tysiące dobrze wyćwiczonego żołnierza, zapasy amunicyi, setki armat, niezdobyte mury forteczne. Nigdzie żadnego oporu, żadnej obrony dłuższej. Jeden zewłok bohaterskiego księcia Ludwika Ferdynanda pod Salą, a potem już tylko białe chorągwie parlamentarzy, upokarzające traktaty i jeńcy i kontrybucye.

Król Fryderyk ze szczątkami armii schronił się do Królewca i znów rozpoczął układy. Napoleon tymczasem Sasów obdarzył wolnością, garstkę szwedzkiej odsieczy... puścił do domu, szukając, według swego zwyczaju, sprzymierzeńców pośród nieprzyjaciół.

Burza zdawała się cichnąć. Aż naraz w ślad za tłumami zbiegów pruskich, ciągnących ku Wiśle i Warcie, ruszyły dalej zwycięskie orły pięcioma wielkiemi kolumnami, prowadzonemi przez marszałków Agereau, Davousta, Lanna, Murata i brata cesarskiego, Hieronima. Wejście armii francuskiej do ziemi Prusami Nowowschodniemi zwanej, poprzedzili liczni wysłańcy generała Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego, a przed nimi jeszcze głuche wieści, pełne nadziei, mar słodkich i ułud zwodniczych. I zanim placówki francuskie a rekonesanse zdążyły sięgnąć granic Wielkopolski — już kraj cały przed nimi wrzał a sposobił się do czekających go wypadków. Imię Napoleona, rozbrzmiewało coraz silniej, budząc ludność z odrętwienia.

Floryan z towarzyszami swymi zdołał po czterodniowej podróży przedostać się do Poznania, uniknąwszy szczęśliwie pruskich pikiet i spotkania z drobnymi oddziałami wojska, które z pośpiechem ściągało ze wszech stron ku Warszawie. Żałował był z początku Gotartowski, iż nie poszedł za namową Wincentego Jordana i do Gotartowic na nocleg nie zboczył — atoli przekonawszy się w drodze z poszeptów a gawęd, że Francuzi nie żartem już się zbliżają, rad był, że do bałamuctwa się nie skłonił.

W Poznaniu trafiono właśnie na chwilę wejścia pierwszych dwóch pułków strzelców francuskich. Zamęt i ruch w całem mieście panował z tego powodu nie do opisania. Ludność wyległa na ulice, witając z zapałem przybywających oswobodzicieli. Formalne bitwy staczano o prawo zdobycia na kwaterę jednego żołnierza. Okrzyki gromkie, wiwatowe salwy, uroczyste nabożeństwa dziękczynne, odezwy i proklamacye Wybickiego, wici na pospolite ruszenie sędziwego wojewody Radzimińskiego, krotochwilne wierszyki, żegnające Prusaków, zebrania a uczty, gromadzenie się ochotników, powoływanie deputacyi do Napoleona, rugowanie pozostałych sług króla Fryderyka, wszystko to wzburzyło spokojne jeszcze niedawno umysły, a cichemu Poznaniowi nadało charakter rewolucyjnego grodu.

Uniesienie było powszechne, gorączka opanowała wszystkich. Tu układano projekt konfederacyi pod Napoleonem, ówdzie organizowano kasę centralną ofiar obywatelskich, gdzieindziej z dawnych wojskowych formowano zakłady pułków, rozpisywano listy do przedniejszych ziemian, obmyślano uroczyste przyjęcia dla przyszłego zbawcy narodu. I w jednej chwili rzucono się do pracy gwałtownej, odrywając się chyba dla powitania nowego regimentu francuskiego, lub okazania swej serdecznej gościnności „bratnim zastępom“. Pracowano dzień i noc, bez wytchnienia, z morzem nadziei i bezgranicznej ufności w gwiazdę i potęgę wielkiego zdobywcy. Szyto mundury, czapraki a kaszkiety, porządkowano zapylone kulbaki, polerowano broń, gromadzono zapasy rozmaitych prowiantów. Kuźnie zamieniały się w ludwisarnie, krawieckie warsztaty w szwalnie pułkowe, opuszczone szopy w magazyny i składy.

Dwory i dworki, nowomodne pałace a zmurszałe zamczyska, kamienice, czworaki a chaty, lepianki a najuboższe izdebki uczestniczyły w ruchu powszechnym a trosce. Żony sposobiły mężom odzież, matki ekwipowały synów, młode dziewczęta ślęczały nad haftami sztandarów i oficerskich „obszlegów“.

Gromadka pozostałych w Poznaniu Prusaków ponuro spoglądała na te przygotowania a wesele, próżno szukając punktu wyjścia z nieprzyjemnego położenia. Raz wraz ktoś z Prusaków wymykał się cichaczem ku Berlinowi, aby choć między swoimi przetrwać zmienne koleje losu. Lecz byli i tacy, którzy nadrabiali minami i co prędzej zmieniali front, byle utrzymać się na urzędach a posadach. Zdarzało się więc, że najzagorzalszy Prusak deklarował się być najszczerszym przyjacielem Polaków. Niedawny sługa „małego“ Fryca, sam usuwał ślady jego wczorajszego panowania i władzy.

— *Unsere polnische komission fojefuzkie* — mówił głośno opasły urzędnik pruskiej „kamery“.

A bakałarz, stary Niemiec, głaskał w szkole chłopców i powtarzał z powagą:

— *Sing du Bube! Ecie polka nie zginiela!*

Porucznik Gotartowski, ulokowawszy się z towarzyszami swymi w gospodzie na Starym Rynku, wyszedł był natychmiast szukać generała Dąbrowskiego, który, według zapewnień właściciela gospody, bawił od dni kilku w Poznaniu. Jakoż po krótkich zapytywaniach dowiedział się, iż generał stoi w domu Mielżyńskich. Floryan udał się tam niezwłocznie, lecz tu dostanie się do Henryka Dąbrowskiego było rzeczą nader trudną. Dziesiątki osób zalegały poczekalnie, najznamienitsi panowie dobijali się o kilka słów rozmowy z generałem. Dawni oficerowie, chcący przyjąć nową służbę, delegaci z okolicznych powiatów, szlachta, mieszczanie, wszystko to cisnęło się, czekając uporczywie swej kolei. Próżno Gotartowski tłómaczył się nieznanemu sobie sekretarzowi generała, próżno nastawał, aby go doń natychmiast wpuszczono. Nikt słuchać go nie chciał. Mijały godziny całe. Przed oczyma porucznika przesuwały się dziesiątki osób, setki wysłańców rozmaitych, półwojskowo odzianych ordynansów, i kuryerów, a kolej jego nie przychodziła jakoś. Gotartowski zniecierpliwiony natarł ostro na sekretarza, lecz ten tylko ramionami wzruszył:

— Tu każdemu pilno. Każdy ma sprawę nie cierpiącą zwłoki! Widzisz waszmość, kto tu czeka również?... Patrz-że... kasztelan Krzyżanowski, Bieliński pisarz koronny, Imć Działyński z Konarzewa, Kiełczewski, chorąży kaliski!... Jaraczewski! Chłapowski!...

— Za pozwoleniem! — odparł ostro Floryan — Nie chcę ubliżyć dostojnym osobom, lecz ja wracam z ważnym raportem!...

— Et! — odrzekł obojętnie sekretarz! — Takich ważnych raportów jest pełna poczekalnia! Trzeba czekać! A dowiedz-że się waszmość, iż w tej chwili bawi u generała dowódzca przedniej straży, generał Milhaud!

(Ciąg dalszy nastąpi).

telem gubernii rosyjskiej?". Przecież samo imię Polski zostało wykreślone, przecież nawet skromne „Królestwo Polskie", bez cienia żadnej autonomii, raziło nasze ucho do takiego stopnia, że my w połowie (w niektórych departamentach) przechrzciliśmy je na „Kraj nadwiślański!".

„My zaś sami czy nie ucierpieliśmy na tem? Z jednej strony, dając Polakom wychowanie w rosyjskiej szkole, z drugiej — ustanawiając w Polsce administracyę rosyjską, — my przecież faktycznie rozpędziliśmy Polaków po całej Rosyi. A przecież ci Polacy, z żalem w sercu, przeszli w młodości przez naszą rządową rusyfikacyę i nie mogli się wychować na dobrych obywateli rosyjskich. Oni się mszczą na Rosyi.

„Czy można było zapobiedz temu? Rzecz naturalna: byłoby można, gdybyśmy zrozumieli w swoim czasie i ideę słowiańską i nasze zagadnienia na przyszłość...".

Wyraziwszy w ten sposób swoje poglądy, w końcu proszę czytelników, aby byli wyrozumiali dla mych „marzeń polskich".

Co i o czem piszą.

Podczas ostatniej sesyi sejmowej wspomniał poseł Okuniewski o nowej formie lichwy, praktykowanej teraz po wsiach na wielką skalę, — mianowicie o kupowaniu przez lichwiarzy jakiejś cząstki wspólnego kilku włościan gruntu, aby następnie domagać się od sądów zniesienia wspólnej własności, doprowadzić do licytacyjnej sprzedaży gruntu, przyczem oczywiście zawsze grunt ów przechodzi na własność lichwiarza. Zdaniem *Gazety Narodowej* ta nowa praktyka lichwiarska jest następstwem reformy procesu cywilnego, mianowicie szybkości, z jaką teraz toczy się postępowanie przy egzekucyjnej sprzedaży nieruchomości.

Prawie przy każdym sądzie powiatowym — powiada *Gazeta Narodowa* — potworzyły się szajki spekulantów, którzy przejrzawszy dokładnie księgi gruntowe w sądzie, szukają gospodarstw, które jeszcze fizycznie w tabuli nie są podzielone, i różnemi podmowami zakładają sieci na tych niepodzielonych współwłaścicieli albo współspadkobierców, jeszcze niezaintabulowanych, aby im sprzedali swoje udziały we współwłasności lub w spadku. Wobec nieszczęsnej manii procesowej ludu udaje się tym spekulantom prawie zawsze wyzyskać ubóstwo, ciemnotę, albo nieporozumienia rodzinne i nabyć jedną, albo więcej niewydzielonych części gospodarstwa często za 1/10 wartości. Szajki tych spekulantów dzielą czasem cały powiat wedle wsi na rejony operacyjne, tak, by jeden spekulant nie robił drugiemu konkurencyi i wtedy każdy bez przeszkody operuje w swoim rejonie. Nabywszy taką niepodzielną część gospodarstwa, spekulant taki, poparty wszelkimi formalnymi dokumentami i „zaufaniem do ksiąg gruntowych", wnosi pozew do sądu o zniesienie współwłasności gospodarstwa przez publiczną licytacyę, co przy szybkości postępowania teraźniejszego procesu i egzekucyi może być łatwo uskutecznionem w kilku miesiącach i wszystkie dzieci zamożnego, najporządniejszego gospodarza mogą zostać wprost na ulicę wyrzucone.

Najżyczliwszy dla włościaństwa sędzia jest przy obecnym stanie postanowień ustawowych wprost bezsilnym. Spekulanta chroni „publica fides" ksiąg gruntowych, a ustawa o lichwie z dnia 28 maja 1881 nie dosięga go, gdyż jakkolwiek zachodzą tu wszystkie znamiona występku lichwy, to jednak spekulant ten wychodzi zawsze bezkarnie, ponieważ on nie wierzytelności pieniężne, tylko „grunta" kupuje, chociaż w rzeczywistości spekulantowi temu nigdy nie chodzi o grunt, tylko o jak najwięcej pieniędzy, które z tego gruntu wyssie, i nowe sieci na nowe niepodzielone gospodarstwo zarzuca.

Przy silniejszych i zdrowszych stosunkach agrarnych w niemieckiem państwie zaprowadzono już w tamtejszem ustawodawstwie postanowienie prawne, wedle którego tego rodzaju spekulacye gruntami podpadają pod karę jako występki lichwy i u nas więc byłaby potrzebna tego rodzaju nowela do ustawy o lichwie, wedle której podobne spekulacye gruntami byłyby karane jako niedozwolona lichwa.

* * *

Okazuje się, że słynna artystka dramatyczna Agnes Sorma, która tak wielkiem powodzeniem cieszy się w Niemczech, jest z pochodzenia Polką. Jeden ze współpracowników *Kuryera Warszawskiego*, który w tych czasach bawił w Berlinie i miał sposobność widzieć tę utalentowaną artystkę na scenie w „Sobótkach" Sudermana, pisze o niej co następuje:

Przedstawienie było dla mnie głównie z tego względu interesujące, że rolę Marikki grała słynna Agnes Sorma, która kończyła występy gościnne, udając się do Hamburga. Tak wiele słyszałem o talencie znakomitej artystki, iż mnie ten występ pociągał niepomiernie.

Agnes Sorma bliżej nas obchodzi, niż się na pozór zdaje. W żyłach jej płynie krew polska; chętnie się do tego pochodzenia artystka sama przyznaje, nadmieniając, iż prawdziwe jej panieńskie nazwisko brzmi Zaremba. Urodzona na Szląsku w 1867 r., Sorma od dwunastego roku życia występuje na scenie. Talent jej rozwinął się i zakwitł w „Deutsches Theater", w którym artystka kreowała: Małgorzatę w „Fauście", Julię Szekspira, Joannę d'Arc Schillera, Cypryannę w „Rozwiedźmy się", Norę Ibsena, Rusałkę w „Dzwonie zatopionym".

Tym razem udało mi się zobaczyć Sormę w teatrze Lessinga w dwóch rolach Marikki i Nory. Dziwnie przyciągający to talent. Jest w nim coś głęboko uczuciowego: w głosie artystki drga nuta słodyczy i tkliwości słowiańskiej. Takiej wibracyi strun głosowych nie ma żadna Niemka. Każdy ton mowy artystki trafia wprost do serca słuchacza. Twardy język niemiecki nabiera w jej ustach jakiejś miękkości niewysłowionej: słucha się tych słów, jak czarownej melodyi.

Sorma odtwarza przejmująco bohaterki liryczne. W jej grze jest coś pokrewnego z grą Modrzejewskiej.

Pamiętam naszą tragiczkę, jako Norę. Otóż Sorma tak serdecznie i naiwnie „bawi się w pieska" z dziećmi, jak to robiła niegdyś Modrzejewska, ujmuje też nas i opanowywa swoją indywidualnością.

Marikka w „Sobótkach" jest u Sormy postacią rzewną, o sercu wezbranem najdelikatniejszemi uczuciami. Wrażliwa do najwyższego stopnia, od samego początku sztuki odzywa się minorową tonacyą gry. Uśmiech jest u niej blady i tęskny, jak nieśmiertelnik, łzy tylko siłą woli zamiast po twarzy spływają do piersi, ale z tej walki powstaje taki smutek, szlachetna postać Marikki tyle posiada u Sormy poezyi, że patrząc na nią, niepodobna oprzeć się głębokiemu wzruszeniu, które nas nie opuszcza przez ciąg całego przedstawienia.

Technika gry, jest ostatniem słowem kunsztu scenicznego; artystka efekty wszystkie wywołuje jak najprostszymi środkami, służącymi jedynie do uwydatnienia wnętrza odtwarzanej postaci. Chłodna, nawet zimna publiczność berlińska przyjmowała artystkę owacyjnie. Oklaskiwał ją Paryż — o! i z zapałem przyjmowanoby ją... w Warszawie.

Jeszcze nawias. Sorma jest idealną żoną i matką. Ma męża, Wenecyanina, barona Mina di Minotto — i syna, który jest matki szczęściem całem i dumą.

* * *

W *Gazecie Warszawskiej* pisze p. Sigma o bractwie wzajemnej adoracyi, które rozpanoszyło się w pokoleniu najmłodszych literatów lwowskich i krakowskich.

„Poeci, literaci i dziennikarze po wsze czasy słynęli z tego, że radzi się swarzyli i wzajemnie za przykładem lekarzy i dorożkarzy szczerze nienawidzili. Gdyby zebrać to wszystko, co o sobie choćby od dziesięciu lat napisali lub mówili, to urosłyby ogromne tomy, a ziemia wydawałaby się zaludnioną przez samych łotrów i złodziejów. *Vatum irritabile genus* już w starożytności był znany i ta cecha jego, trwając stale przez tyle wieków, dopiero w naszych czasach miała uledz radykalnej zmianie.

Zmianę tę sprowadziło u nas najmłodsze pokolenie piszących. Nie wielu ich jest co prawda, może nawet na palcach daliby się policzyć, ale za to żyją z sobą w tak rozczulającej, w tak przykładnej zgodzie, że mogą być za wzór stawiani, i że zasłużą sobie może na niezatarte wspomnienie i na pomniki, których im potomność postawić nie omieszka.

Lecz potwierdźmy to przykładami, a nadewszystko zaznaczmy, że źródła tej nieustannej adoracyi wzajemnej szukać należy w Krakowie i Lwowie. Są to miasta, które mają przywilej płodzenia samych geniuszów. Co jakiś czas w którymś z poczytniejszych dzienników lub tygodników warszawskich ukazuje się korespondencya ze Lwowa albo Krakowa o takim a takim panu X., który nosi się z myślą napisania poematu lub powieści tak znakomitej, tak genialnej, że świat skamienieje z podziwu. Wieść ta trzymana jest w tonie mglistym, przesłonionym jakiemiś modernistycznemi półcieniami, pełna frazesów szumnych a pustych, wyrazów brzmiących jak cymbał i posklejanych ze sobą dziwacznie. Czytelnikowi, choćby obdarzonemu jakim takim zmysłem krytycznym (co u nas, nawiasem mówiąc, jest rzadkością), mimowoli udziela się ten sztuczny zachwyt i cieszy się, że krajowi przybywa nowa znakomitość.

Upływa jakiś czas i znowu w tym dzienniku pojawia się korespondencya z Krakowa lub Lwowa, że p. X. pisze już swoją znakomitą powieść, czy poemat, że odczytywał niektóre ustępy swym przyjaciołom, którzy wpadli w taki zachwyt, że się aż pochorowali i nazajutrz pić musieli rumianek i kwiat lipowy, tudzież brać zimne okłady na brzuchy lub głowy.

Wprawdzie tak szumnie zapowiadany poemat lub powieść zwykle nie ukazuje się na widok publiczny, ale to nic nie znaczy. Pan X. został mianowany geniuszem i gdyby tylko chciał, gdyby warto było coś robić dla filistrów, światby zadziwił. Korespondent zaś dlatego rozpuścił wieść o mającym przyjść na świat tworze znakomitym, że spodziewa się, pewny jest wywzajemnienia. I nie zawiedzie się nigdy. Niebawem Warszawa odczyta o nim wiadomość, że jest także genialnym i że nosi się z dramatem w głowie tak potężnym, że Szekspir nie wart mu będzie butów czyścić. W ten sposób ręka rękę myje, noga nogę wspiera i kraj zaludnia się geniuszami. *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Echa z wód.

Zakopane 15 lipca.

Chociaż już nieraz byłem w Zakopanem, zawsze jednak z radością wybieram się do tej uroczej miejscowości, będąc pewnym, że górskie powietrze, zarówno jak inne ważne względy pokrzepią mnie na duszy i ciele, a więc następnie ułatwią mi spełnianie obowiązków. Po raz pierwszy teraz przyjechałem tu koleją. Już na dworcu krakowskim niezwykłe nagromadzenie podróżnych i zdobywanie przemocą miejsca w wagonach z napisem: „Zakopane", przekonywały, że mi nie braknie towarzyszy podróży. To też z powodu ich mnogości i nadmiernej obfitości pakunków, zamiast o godz. 8 m. 30. wyjechaliśmy o 9.30 rano.

Nie będę opisywał cudownie pięknej drogi aż do Chabówki, o licznych, a zachwycających widokach, koło Kalwaryi szczególniej, nadmienię tylko, że z Chabówki, jadąc koło Obidowej, zatrzymuje się pociąg na wielu stacyach i przystankach, a wlecze nieznośnie; nudną tę drogę krasi jedynie widok coraz wyraźniej rysujących się gór.

Nareszcie — przyjeżdżamy. Zgiełk, krzyk, gwałt, pośpiech — jak na wszystkich stacyach na świecie, z tą ważną różnicą, że słyszy się ciągle owo sympatyczne: „Niech oni siadają" — a stary Gewont z wyrozumiałością olbrzyma słucha tych mrówczych głosów, brzmiących u stóp jego.

Siadam do wygodnego powozu, przysłanego z willi, i za chwilę jestem pod dachem. W ciągu jednak tej tak krótkiej podróży już zwraca moją uwagę znaczny od lat dwóch postęp, który, przy bliższem rozejrzeniu się w całem Zakopanem, tem wyraźniej bije w oczy.

Jedną z licznych niedogodności, jakie gościom tutejszym głównie czuć się dawały, był brak chodników. Ulice są dość wązkie, a że ruch wózków góralskich i powozów jest znaczny, a tutaj ciągle się chodzi, przeto nieznośnem było to ciągłe wymijanie się na drodze i kurz nieustanny, albo częściej, niestety, sławne zakopańskie błoto.

Otóż teraz ta wielka niedogodność została w wielu miejscach usuniętą przez ułożenie chodników. Brzegi okładają sztucznymi kamieniami z cementu, następnie sypią szuter, którego tu miliony fur w łożyskach potoków się znajduje, i na to grubą warstwę cienkiego żwiru. W ten sposób powstaje chodnik doskonały.

Drugą nadzwyczaj ważną i pożądaną nowością jest ujęcie w karby strumienia, płynącego przez całe Zakopane. Gdy zapytałem górala o jego nazwę, odpowiedział mi: „Ta woda nijak się nie nazywa, jeno się mianuje hamerska woda, bo idzie z hamerni (kuźni), a inni ją zowią Czarny Potok, bo z Czarnego Stawu wypływa". Otóż ten górski potok bezimienny, a o dwóch nazwach, bardzo się szeroko rozlewał, jak zwykle w górach, niszcząc brzegi i zasypując je kamieniami. Obecnie całe jego łożysko jest w półkole wyłożone kostkowym kamieniem, z zachowaniem jednak pierwotnego wężykowatego kierunku biegu, co mu nadaje formę równie ładną, jak bezpieczną.

Przybyło również w ostatnich latach, prócz drewnianych, parę domów murowanych. Szczególniej uwagę zwraca piękną swoją powierzchownością „Hotel pod Morskim Okiem". Jest to budowla wspaniała. Sanatyum dla suchotników świeci z daleka swymi rozpoczętymi murami. Zdaniem górali jest ono budowane kosztownie, ale doskonale. Zakład taki winien też być budowanym starannie i z wyborowego materyału, aby go ciągle, ze szkodą na zdrowiu i niewygodą chorych, nie naprawiać.

Nakoniec wielką ozdobą Zakopanego są powstające coraz liczniej zakłady ogrodnicze i ogródki. Lubo klimat miejscowy utrudnia hodowanie wielu roślin, ale każda miejscowość ta ma sobie właściwą florę, którą uprawiać należy równie starannie, jak sztukę miejscową. A jedno i drugie potrzebu umiejętnej ręki, dobrej woli i poparcia ogółu. A wtedy przed każdym domkiem zakopańskim powstanie odpowiedni ogródek.

Zwyczaje zwierząt nierających.

Bardzo wielu uczonych oddaje się studyowaniu życia zwierząt, mało jest jednak takich, którzyby zwracali uwagę na objawy towarzyszące ich śmierci. W ostatnich czasach zebrał niektóre dane w tej kwestyi dr. Ballion. Przedewszystkiem zwrócił on uwagę na rozpowszechnione mniemanie, że zwierzęta czując zbliżającą się śmierć, chronią się już to w norach, już w gąszczach leśnych, dla spokojnego skonania. Mniemanie to piera się na znanym powszechnie fakcie, że mimo olbrzymiej śmiertelności wśród zwierząt różnych typów, klas, rodzajów i gatunków, nazwyczaj mało widzimy trupów tych zwierząt. Zjawisko to może być tłómaczone w sposób dwojaki: albo zwłoki zwierzęce podlegają nader szybkiemu rozkładowi albo też istotnie zwierzęta, czujące zbliżający się kres życia, ukrywają się w jakichś niedostępnych miejscach.

O psach i kotach wiemy napewno, że na pewien czas przed śmiercią uciekają z domu, aby umrzeć w jakimś oddalonym kącie. Możliwem jest, że zwyczaj ten przedstawia pewną pozostałość po okresie bardzo dawnym życia tych gatunków zwierzęcych — jeszcze przed przyswojeniem ich przez człowieka. Króliki umierające wychodzą ze swych nor i umierają na otwartem powietrzu, a czynią to z własnej woli, nie zaś wypędzone przez swych współtowarzyszy, jak to zwykle dotąd przypuszczano; tak samo zachowują się susły i nornice. Myszy opuszczają swe nory zwykle, lecz za to kryją się w jakichś innych, cichych i oddalonych szczelinach. Ciężko zranione kozły skalne, opuszczają swe stado, szukają samotnych rozpadlin skalnych, i tam leżąc, liżą swe rany i oczekują wyzdrowienia lub śmierci. Chore słonie szukają samotności w miejscach pustych i niedostępnych. Lamy przed śmiercią dążą do pewnych, określonych miejscowości, które z biegiem czasu zmieniają się w istotne cmentarzyska.

Ptaki umierające uciekają od światła i poszukują miejsc zacienionych. Tak przynajmniej utrzymuje dr. Ballion i tłómaczy w ten sposób fakt znany, że trupy ptaków nader rzadko znaleźć można. Choć z drugiej strony, koty i szczury często stają się naturalnymi grabarzami trupów ptasich.

Wobec tych wszystkich faktów, dr. Ballion kładzie szczególny nacisk na przypuszczenie, że większość zwierząt dzikich, czuje zbliżającą się śmierć, chowa się po miejscach niedostępnych i dlatego też tak rzadko znajdujemy ich szczątki. Lecz nie należy zapomnieć, że istnieje w przyrodzie cała falanga istot, żyjących ze śmierci innych, że całe zastępy grabarzy, zarówno zwierzęcych, jak roślinnych, czyhają na każdego nowego trupa, wprędce zostawiając tylko szkielet biały, który również szybko ulega butwieniu i rozkładowi zupełnemu. Dzieło zniszczenia trupa, a właściwie oczyszczenia okolicy od szczątków złowonnych, zaczęte przez zwierzęta — kończą drobnoustroje, działalnością swą przyspieszające sprawę rozkładu. W taki sposób znikają z powierzchni ziemi szczątki ofiar brutalnej walki o byt, a całokształt istot żywych przedstawia się wzrokowi powierzchownego obserwatora, jako wyraz harmonii i spokoju.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 16 lipca.

(Strzał do komisyi.)

Przed tutejszym zwykłym trybunałem rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw Maryi Szarkowej, oskarżonej o to, że przed paru miesiącami, gdy komisya z ramienia gminy przybyła na jej pole, aby zburzyć płot graniczny, Szarkowa po trzykroć strzeliła z ostro nabitego rewolweru do członków komisyi, a jedna kula ugodziła taksatora sądowego Sygę w lewe ramię. Nadto staje przed sądem sąsiad Szarkowej Szymon Janus, który jej dostarczył rewolweru, jakoteż dwie córki Szarkowej, oskarżone o fałszywe świadectwo, złożone w sprawie matki w śledztwie. Rozprawa potrwa dwa dni.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

P. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, zamianowany został zwyczajnym profesorem ogólnego i austryackiego prawa politycznego w uniwersytecie Jagiellońskim, z zatrzymaniem rangi szefa sekcyi.

Cypryan Godebski, znakomity artysta rzeźbiarz, otrzymał krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa.

Sprawozdanie poselskie. Poseł Wachnianin zda sprawę ze swej czynności poselskiej 24-go lipca w Sokalu.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zamianował lwowskiego inżyniera cywilnego Juliana Tymoftiewicza nauczycielem państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie.

Robotnicy bez pracy. Wczoraj jak rano, tak i popołudniu był najzupełniejszy spokój, w robotników wstąpiła otucha, że pracę wnet dostaną, skupili się więc tylko około Biura pośrednictwa pracy, aby zapisać się do nastręczającej się tej czy owej roboty. Oprócz owych stu którzy — jak wczoraj zanotowaliśmy — otrzymali pracę w Rohatynie i Bursztynie, zapisano wczoraj po południu dwustu robotników do robót około drugiego toru do Basiówki, które postanowiono już jutro rozpocząć w przedsiębiorstwie pp. Krzeczunowicza i Glanza. Stu robotników znalazło też pracę przy regulacyi Dniestru koło Rudek, a pięćdziesięciu koło budowy nowego dworca.

Miejskie Biuro pracy, które teraz wyłącznie ujęło w swe ręce ciężką misyę dostarczenia pracy wszystkim tym robotnikom, ma z kobietami znacznie więcej kłopotu, niż z mężczyznami. Mężczyźni bowiem z małymi wyjątkami proszą tylko o pracę. Natomiast baby — wyprawiają awantury w Biurze, żądając zapomóg; przyczyniła się do tego bajka, rozpuszczona przez propagatorów burd i gwałtów, jakoby Cesarz przysłał dla „głodnych" grube pieniądze. Wersya ta niedorzeczna podnieca apetyty nicponiów, to też łatwo sobie wyobrazić, ile wysiłków potrzeba, aby obałamuconym i podejrzliwym przedstawić bezpodstawność ich nadziei.

Dzisiaj zapisano stu robobotników do robót w Mikołajowie, a 35-ciu do robót w Nowosielcach pod Stanisławowem. Dowiadujemy się, że dalsza budowa muzeum przemysłowego rozpocznie się w przyszłym tygodniu; znajdzie tam pracę przeszło dwustu rzemieślników i robotników.

Dziś panuje w mieście najzupełniejszy spokój.

Towarzystwo pedagogiczne. W poniedziałek na popołudniowem posiedzeniu zjazdu członków Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu referował najprzód p. Szafran w sprawie zniesienia egzaminów wstępnych do szkół średnich. Nad tą tak ważną dla szkolnictwa naszego kwestyą wywiązała się żywa dyskusya, w której podnoszono, że dzieci, zgłaszające się do egzaminu wstępnego, nie znają nauczycieli, którzy je mają egzaminować i to wpływa na nie deprymująco, po drugie, iż czas wyznaczony na egzamin jest za szczupły, tak że nie można dokładnie poznać, jakie wiadomości dzieci te posiadają, wreszcie, że usunięcia egzaminów wstępnych domaga się też powaga szkół, zwłaszcza wyższego typu, z których uczeń nie może wyjść nieprzygotowany. Ostatecznie uchwalono wyrazić opinię, że 1) egzamina wstępne do szkół średnich należy znieść dla tych uczniów, którzy ukończyli 4tą klasę szkół wyższego typu lub 4tą klasę szkół czteroklasowych, a którym szkoła wyraźnie na świadectwie zaznaczy, że uczeń ten kwalifikuje się do I klasy szkół średnich; 2) że prywatyści lub uczniowie szkół niższego typu zdać muszą naprzód egzamin z klasy 4tej w którejkolwiekbądź szkole czteroklasowej wyższego typu, poczem dyrekcya tej szkoły wyda im świadectwo do gimnazyum. Polecono również głównemu zarządowi, aby porozumiawszy się z Towarzystwami pedagogicznemi innych krajów koronnych, przedłożył powyższe wnioski władzom szkolnym z prośbą o uwzględnienie.

Następnie złożyła komisya lustracyjna swe sprawozdanie z przeglądu rachunków z wnioskiem udzielenia zarządowi absolutoryum. Wniosek ten przyjęto. P. Jaworski wygłosił odczyt o szkołach dla dzieci moralnie zaniedbanych i zepsutych, tudzież o potrzebie tworzenia osobnych klas dla dzieci umysłowo upośledzonych. Na tem zakończono pierwszy dzień obrad.

Niemiecki paszkwil. Przed paru dniami wiedeński *Deutsches Volksblatt* zamieścił był artykuł o gal. Kasie oszczędności we Lwowie, zarzucając obecnemu jej zarządowi, jakoby udzielał pożyczek hipotecznych bez żadnej gwarancyi, i stawiając w rzędzie takich dłużników na pierwszem miejscu namiestnika hr. Pinińskiego, dalej jakoby urzędnikami kasy byli sami krewni lub powinowaci jej dyrektorów, następnie, jakoby syndyk pobierał olbrzymie gratyfikacye, jakoby Kasa niemiłosiernie licytowała realności i wskutek tego przyszła w posiadanie aż 62 realności, jakoby dyrektorowie samowolnie podwyższyli sobie swe pensye, jakoby rozmyślnie nie zwołano zgromadzenia w sprawie pociągnięcia dawnego zarządu do odpowiedzialności, jakoby Zima roztrwonił pieniądze na cele wskazane mu przez ówczesnego namiestnika hr. Badeniego i na pokrycie deficytu wystawy krajowej z r. 1894, wreszcie jakoby interesa Kasy szły pod nowym zarządem coraz gorzej.

Owóż prezes Wydziału kasy i członkowie komisyi rewizyjnej przesłali redakcyi *Deutsches Volksblattu* obszerne sprostowanie, w którem punkt po punkcie rzeczowo odpierają wszystkie te zarzuty. Wiedeński dziennik oczywiście bez jednego wyrazu na swą obronę sprostowanie to umieścił. Oto jego treść: Namiestnik hr. Piniński, posiadający dobra wartości półtora miliona koron, nie jest kasie nic winien, a jedynie młyn parowy w Grzymałowie, należący do namiestnika i jego brata ma w kasie pożyczkę 160.000 K. Pani Wiktorowa ma pożyczkę nie 70.000 K., lecz 3600 K., a weksel jej opatrzony jest drugim również dobrym podpisem. Rodzina Rozwadowskich, rzekomo dłużna kasie 120.000 K., naprawdę figuruje tylko z pożyczką 52.000 K., zaciągniętą przez dziewięć osób tej rodziny, samych zamożnych właścicieli dóbr; nikt jednak z tych dłużników nie jest krewnym dyr. Nikorowicza, jak to w owem piśmie wiedeńskiem zarzucono. — Wśród urzędników kasy nie ma ani jednego takiego, któryby był choćby tylko spowinowacowany z którymkolwiek dyrektorem lub jego zastępcą. — Syndyk oprócz płacy 10.000 K. nie ma żadnych poborów; a koszta swe otrzymuje dopiero po złożeniu rachunku. — Co do licytacyj, to dla salwowania interesów Kasy, zawartych jeszcze przez dawny zarząd, wystawiono na licytacyę ogółem 32 domów. — Co do płac dyrekcyi, to Wydział kasy uchwalił wliczyć do płacy dodatek aktywalny w kwocie 2000 K., przyznany dyrektorom przy ich mianowaniu; płaca ich jest obecnie niższą, aniżeli pobory dawnych dyrektorów, a także nie wyższą od tej, jaką pobierał p. Nikorowicz jako kierownik filii Banku hipotecznego w Tarnopolu. — Co do zwołania zgromadzenia w myśl wniosku JE. Tchorznickiego, to można było je zwołać dopiero po ukończeniu dochodzeń przez powołaną komisyę; termin zgromadzenia oznaczono więc na 17 bm. (tj. na dzisiaj), lecz ponieważ bardzo wielu członków zarządu powyjeżdżało już dawniej na wakacye i komplet byłby się nie mógł zebrać, odroczono to zgromadzenie do października. O wersyach, uwłaczających czci Kazimierza hr. Badeniego i o rzekomem pokryciu deficytu wystawy krajowej z funduszów Kasy rozstrzygnęło już dochodzenie sądowo-karne, jakoteż komisyj sądowych i obywatelskich, które stwierdziły bezpodstawność tych bajek. — Na dowód wreszcie, że pod obecnym zarządem stosunki kasy nietylko się nie pogorszyły, lecz owszem znacznie polepszyły, przytacza sprostowanie ten bezsprzecznie najwymowniejszy argument, że po dzień 30 czerwca 1901 wkładki wynosiły 67,768.853 K., a więc kwotę, jakiej kasa od swego istnienia nigdy jeszcze nie osiągnęła.

Oto jak w świetle faktów wygląda nieuczciwa insynuacya wiedeńskiego dziennika.

Paderewski przyjedzie dziś do Krakowa, aby być obecnym na przedstawieniu swej opery „Manru", którą teatr lwowski wystawia w Krakowie dzisiaj po raz pierwszy.

Konferencya. W węgierskiem ministerstwie kolejowem odbędzie się jutro konferencya w sprawie połączenia kolei węgierskich z koleją Nowytarg-Suchahora. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie wysłała na nią dwóch delegatów.

Na niedzielną wycieczkę do Tuchli na dochód tamtejszej kolonii wakacyjnej bilety uczestnictwa po 2 korony od osoby sprzedaje księgarnia Altenberga przy placu Maryackim oraz komitet w gmachu Dyrekcyi kolejowej przy ul. Krasickich l. 5 I piętro nr. drzwi 131. Ze względu na ograniczoną ilość miejsc w pociągu, sprzedaż biletów zamyka się w piątek 19 b. m. wieczorem. Obiady na miejscu w Tuchli zapewnia komitet tylko tym uczestnikom, którzy już we Lwowie zaopatrzą się w kupony obiadowe po 1 K. 60 h. W wycieczce uczestniczą dwie kapele muzyczne.

Ślub. Wczoraj wieczorem w tutejszym kościele archikatedralnym pobłogosławił ks. arcybiskup Weber związek małżeński kniaziówny Jadwigi Puzynianki z Narola, córki Juliana kniazia Puzyny i ś. p. Maryi z hr. Łosiów, — z hr. Władysławem Korytowskim, synem Juliusza. Po ślubie rodzice panny młodej podejmowali liczny orszak weselny w Kasynie narodowem, w nocy zaś odjechali nowożeńcy do Szwajcaryi.

We wspaniałym orszaku ślubnym znajdowali się oprócz licznych przedstawicieli rodów Puzynów i Korytowskich, marszałek krajowy hr. St. Badeni z małżonką, hrabiny Mieczysławowa i Aleksandrowa Pinińskie, Józefa Puzynina z Litwy z córką, hr. August Łoś, hr. Mieczysławowie Borkowscy z Mielnicy z córką, hr. Maryanowie Łosiowie i Justynowie Łosiowie, margrabina Gordon z córką, Leopold hr. Starzeński, Emilia i Irena hr. Łosiówne, wiceprezydent Korytowski z małżonką, kanoniczka br. Hagen, Julian hr. Tarnowski, Stanisław hr. Wiśniewski, p. Urbański z Niżniowa z córką, hr. Borkowska z Ponikwy z wnuczką, hr. Czosnowscy, Grabowscy i w. i.

Podczas obiadu w Kasynie narodowem pierwszy toast (wierszem) wniósł hr. Leopold Starzeński na cześć nowożeńców, nawiązując do imion ich (Władysław i Jadwiga) aluzyę do pierwszego z rodu Jagiellonów i wzywając, aby ich naśladowali w miłości wszystkiego, co swojskie, co ojczyste.

Hr. J. Korytowski wzniósł toast na cześć rodu Puzynów, kniaź Jul. Puzyna na cześć rodziny pana młodego, kniaź St. Puzyna toastował na cześć hr. Starzeńskiego, kniaź J. Puzyna na cześć ks. arcyb. Webera, hr. Borkowski na cześć Litwinów, hr. August Łoś pił zdrowie marszałka.

W odpowiedzi wzniósł marszałek hr. Stanisław Badeni prześliczny toast „kochajmy się", w którym podał kilka przepięknych myśli, jak powinno się pojmować te słowa „Kochajmy się". Mówca życzył, by ten dzień uroczystego zebrania został nietylko miłem wspomnieniem, ale by był też i nauką, tak, jak w chwili obecnej, radosnej, tak i w przyszłości, gdy może przyjdą chwile bolesne i smutne i będziemy szukać ich przyczyn daleko, powinno się ich szukać blisko, bo w nas samych: w ciężkich chwilach powinno być osłodą życia echo dzisiejszego hasła „kochajmy się". „Opuszczacie — rzekł mówca — swe gniazda rodzinne, swych rodziców; żal po sobie i wdzięczność odpłacicie najlepiej, stosując w życiu hasło „kochajmy się". Pracom waszym względem społeczeństwa i Ojczyzny powinno też przyświecać to podniosłe hasło; winno ono być i drogowskazem w życiu waszem rodzinnem. Niechaj to hasło przenika zawsze serca wasze i rozum i niech się unosi ponad jary i pola podolskie złotowłose, a daj Bóg i złotodajne. Najbardziej zaś pamiętajcie o tem haśle „kochajmy się" wtedy, gdy przyjdzie bronić każdej piędzi ziemi ojczystej, aby zachować ją dla tych naszych, co po nas przyjdą!

Gazownia miejska we Lwowie — wedle ostatniej uchwały jej komisyi nadzorczej — przedsięweźmie niezwłocznie pracę około rozszerzenia sieci rur gazowych; suma nowych rur, licząc ich długość, wyniesie 12 kilometrów. Przedewszystkiem ma być zaprowadzone oświetlenie gazowe w ulicach Kochanowskiego i Zielonej i ich bocznicach, a także w dzielnicach żółkiewskiej i janowskiej.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy w czasie od 8 do 10 lipca przybyło na kuracyę 196 osób.

Śmierć od pioruna. W Borkach Janowskich piorun zabił gospodarza Wasyla Ciżmę, który schronił się przed burzą pod drzewo.

Konkurs. Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych rozpisał konkurs na posadę nauczyciela towaroznawstwa dla praktycznych kursów handlowych w Czernichowie z płacą 1200 K. i mieszkaniem, oraz na posadę lustratora handlowego sklepów Kółek rolniczych z płacą 1200 K. i dyetami na wyjazdy po 7 K. dziennie. Termin do 31 bm.

Fałszywe dziesięcioguldenówki kursują znowu po Lwowie i na prowincyi.

P. Lazarus, dyrektor Banku hipotecznego, cofnął swą rezygnacyę z godności członka Zboru izraelickiego na usilne prośby gremium Zboru.

Bardzo rozumne postanowienie. Magistrat miasta Tarnopola, chcąc zapobiedz w tem mieście torturowaniu i morzeniu głodem na śmierć niemowląt, oddawanych przez rodziców obcym ludziom na wychowanie, wydał rozporządzenie, że pod grzywną w kwocie 20 koron lub dwudniowego aresztu każdy, kto daje lub bierze dziecię na wychowanie, ma zgłosić to w komisaryacie policyi miejskiej przy równoczesnem okazaniu niemowlęcia. Biorący na wychowanie winien nadto co dni 14 pod tym samym rygorem przedstawiać dziecię temu komisaryatowi.

Jeneralne gubernatorstwo wileńskie — jak donoszą dzienniki petersburskie — zostanie zupełnie zniesione i w miejsce zmarłego jenerał-gubernatora Trockiego nikt już nie będzie zamianowany.

Niemiec o „Manru". Znany w Niemczech kompozytor i znakomity krytyk muzyczny, p. Ludwik Hartman, pisze w *Bühne und Welt* (czasopiśmie berlińskiem, poświęconem wyłącznie sprawom teatru, literatury dramatycznej i muzyki) o operze Paderewskiego „Manru" co następuje:

„Opera znakomitego wirtuoza fortepianu nie ma ze stylem Wagnera nic wspólnego. Muzyka jego, pełna duszy i temperamentu, ma urok potężny i nie jest bynajmniej bezkrwistą „Kapellmeistermusik" przebrzmiałej epoki. Wszystko to czego my moderniści od klasyków nauczyć się możemy i wszystkie wskazówki nieśmiertelnego Bayreutczyka, Paderewski pojął należycie, ale mądrość znalezioną zużytkował w stylu na wskróś samoistnym. Opera jego nie ma nawet w przybliżeniu tchnień lohengrinowskich i nie jest dramatem muzycznym. Płytcy krytycy oświadczyli, że Paderewski ma dosyć sławy, jako wirtuoz, więc mógłby komponowanie innym pozostawić. Ale czyż i Lisztowi nie usiłowano zabronić kompozycyi, i Rubinsteinowi i d'Albertowi? Kto ma coś w sobie, ten ma prawo twórczości. Swoją uroczą, delikatną muzyką salonową, swemi zachwycającemi formą waryacyami, swymi tańcami polskimi, fugami, toccatami, koncertami f-moll wylegitymował się Paderewski jako muzyk znakomity, a jego „legenda" i „melodya" zjednały sobie sławę wszechświatową. Lecz opera jego dowodzi więcej. Ona daje mu patent prawdziwego twórcy w przeciwieństwie do kompilatorów.... Można nietylko żartem, lecz i zupełnie seryo powiedzieć: „Od wschodu idzie ku nam dzień". Sztuka zachodu, nie wykluczając nawet tryskającej iskrami ducha sztuki francuskiej, ma piętno zmęczenia i przerafinowania. Wschód natomiast, rasa słowiańska, ma w sobie świeżość i siłę młodości. Ze stanowiska politycznego, może to dla germanizmu być bardzo niewygodne, ale z artystycznych

skarbów narodów wschodnich trzeba bić monetę i akceptować ją. Niechaj Paderewski w następnej operze pozostanie również przy ludowo-słowiańskiej treści".

Jubileusz 2-go pułku ułanów obchodzono wczoraj w Tarnowie. Pułk ten nosi imię ks. Schwarzenberga; na uroczystość tę przybyli tedy niemal wszyscy członkowie rodziny Schwarzenbergów. Rano na błoniach koło rzeki Białej ks. biskup Wałęga odprawił mszę polową. Następnie dowódzca tego pułku hr. Huyn w języku polskim opowiedział historyę pułku, podnosząc, że żołnierze jego, zawsze przeważnie Polacy, odznaczali się wielką walecznością. Po defiladzie odbył się obiad dla dostojników duchownych, świeckich i wojskowych, a po południu wyścigi oficerów i żołnierzy na koniach. Wieczorem urządzono korowód z pochodniami i muzyką.

Elektryczność ruguje parę. We Wiedniu powstał projekt, aby lokomotywy parowe kolei miejskiej zastąpić elektrycznemi. Otóż ubiegłej nocy zrobiono próbę zastosowania elektrycznego lokomotyw na torze tej kolei; próby te zupełnie się udały.

Opera lwowska wystawiła w sobotę w Krakowie „Manon" Masseneta i odniosła świetny sukces. Zwłaszcza wykonanie partyi tytułowej przez p. Irenę Bohussówną zachwyciło publiczność krakowską. Krytyka krakowska wyraża się o tej kreacyi jej z ogromnem uznaniem, podnosi prześliczne oddziewanie ustępów lirycznych, wyborną grę, zwłaszcza w scenie konania i ową finezyę, ten wdzięk ujmujący, które cechują wszystkie występy tej sympatycznej i wysoce utalentowanej artystki.

Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczy lwowskiego uniwersytetu wzywa wszystkich tych, którzy dotychczas nie spłacili swych długów, zaciągniętych w komisyi kredytowej tego Towarzystwa z obowiązkiem niezwłocznego zwrotu, by bezwarunkowo do dni 14 zaległości te spłacili, gdyż w przeciwnym razie nazwiska ich ogłoszone będą publicznie.

Zamieszczając chętnie powyższe wezwanie Towarzystwa Bratniej pomocy, musimy dodać parę słów od siebie. Oto potrzeba takiej odezwy smutnie świadczy o zakorzenionej wśród naszego społeczeństwa niepunktualności i niedbalstwie. Jest wielu dłużników Bratniej pomocy, którzy już osiągnęli intratne posady, a mimo to nie myślą o płaceniu swych długów, jedynie dlatego, że Bratnia pomoc nie ma na nie usług środków egzekwowania zaległości, jakie ma np. władza podatkowa. Ale czyż chociażby proste poczucie wdzięczności nie powinno tu wystarczyć? Czy ci panowie nie myślą o tem, że tak jak oni kiedyś potrzebowali pomocy, tak i teraz Bratnia pomoc ma do zaspakajania nadzwyczajne potrzeby ubogiej młodzieży akademickiej, a na to potrzeba pieniędzy.

Trudne aresztowanie. W zeszłym tygodniu aresztowano w Gracu defraudanta Konstantego Dołmatowa z Rostowa nad Donem, który jako kasyer tamtejszej firmy sprzeniewierzył sporą kwotę i za którego schwytanie wyznaczono nagrodę kilkuset rubli. Aresztowano go wśród okoliczności niezwykłych i trudnych. Agent policyjny Kaufman wyśledził Dołmatowa w pewnym hotelu w Lassnitz pod Gracem. Gdy wraz z właścicielem hotelu stanął pod drzwiami pokoju, zajętego przez Dołmatowa, ten leżał jeszcze w łóżku i otworzył drzwi dopiero wówczas, gdy mu właściciel hotelu oświadczył, że przybywa w sprawie prywatnej. Gdy jednak po otwarciu drzwi, ujrzał drugiego mężczyznę, skoczył czempredzej do łóżka, pragnąc wyjąć coś z pod poduszki. Kaufman pośpieszył jednak również szybko i chwycił za ręce Dołmatowa, lecz on pchnął ajenta tak silnie, że Kaufman padł na łóżko. Rychło się jednak podniósł i oto wszczęła się zacięta walka. Dołmatow, olbrzymiego wzrostu, pochwycił Kaufmana wpół, usiłując wyrzucić go przez okno. Gdy mu się to nie udało, starał się dostać do łóżka i wyjąć z pod poduszki rewolwer.

W chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa wpadł Kaufman na szczęśliwy pomysł: głosem zdławionym zapytał Dołmatowa, czego się właściwie z nim mocuje, kiedy to najwidoczniej zaszła pomyłka. „Przybyłem tu w nadziei znalezienia włamywacza wiedeńskiego, niejakiego Dilmatowa". Dołmatow zaprzestał walki i wtedy Kaufman opowiedział mu, że przed 4 tygodniami pewien osobnik w Wiedniu popełnił kradzież, o którą podejrzewany jest niejaki Dilmatow. Podobieństwo nazwisk spowodowało pomyłkę, za którą przeprasza. Dołmatow uwierzył i schował rewolwer, poczem śmiejąc się i żartując, wyszli obaj na podwórze, by udać się do Gracu i osobiście wyjaśnić pomyłkę. Właściciel hotelu dostarczył samochodu i obaj ruszyli do miasta. Na stromej górze podmiejskiej samochód zepsuł się tak, że trzeba go było pchać pod górę. Dołmatow pomagał, śmiejąc się i dowcipkując bez ustanku. Gdy stanęli w gmachu policyjnym, zaproponował Kaufman, żeby się wspólnie udali do komisarza policyjnego, który ma wyjaśnić tę całą sprawę na pocztę. Zamiast do komisarza zaprowadził go jednak do aresztu, gdzie już czekało kilku policyantów. Dołmatow rzucał się i tu, gdy mu jednak pokazano list gończy i dokładny rysopis, poddał się losowi.

Produkcye spirytystyczne. Za kilka dni rozpoczną się w Londynie ciekawe doświadczenia spirytystyczne, które się odbędą wobec publiczności dziennikarskiej za i przeciw medyumizmowi. W całej Anglii spirytystyczna mania niesłychanie się rozwinęła, stała się po prostu umysłową epidemią. Otóż wielu wybitnych publicystów zaczęło ogłaszać artykuły, wymierzone przeciw tej manii, a zarazem jakiś „Badacz Prawdy", rzucił im wyzwanie, ofiarując pewne, dobrze sobie znane, ale zresztą nikomu jeszcze nieznane „medyum" do publicznych doświadczeń. „Medyum", jest kobietą z wyższego towarzystwa, materyalnie całkiem niezależną, nie szukającą żadnych honoraryów, ani rozgłosu, przeciwnie, chcąc pozostać nieznaną, nawet z nazwiska, a gotową do poniesienia wszystkich kosztów związanych z badaniami. Pani ta, w stanie patalogicznym, dokonywa „rzeczy nadzwyczajnych". Twierdzi „Badacz Prawdy", że kilkakrotnie już ta pani spowodowała „zmateryalizowanie się" kwartetu muzycznego, złożonego z czterech dawno pomarłych Indów! Miała się nieraz pewnemu sprawić, że jakiemuś panu ukazał się nieboszczyk brat jego; obaj rozmawiali z sobą wobec licznego towarzystwa w sobie dość długo — poczem nieboszczyk „rozmateryalizował się" w ten sam sposób „w ciągu kilku sekund" „zniknął w dymie". Pani ta gotowa jest poddać się wszelkiej kontroli i sprawić w stanie kataleptycznym... Następnie powtórzy ten sam manewr, po zaszyciu jej w worku, który będzie okręcony sznurami i opieczętowany. Z góry godzi się na wszystkie możliwe warunki, jakie tylko komisya sceptyków zechce nałożyć jej samej i kołu, a żąda tylko, by w czasie posiedzenia grał ktoś na fortepianie lub śpiewał i aby jedyna lampa gazowa w pokoju była ocieniona zasłoną barwy pomarańczowej, albo fioletowej. Uzasadnia zaś te żądania potrzebą skoncentrowania się i o ile możności sprowadzenia do jednego poziomu uwagi świadków — a tego właśnie mają dokonać w znacznej mierze: barwa światła i spokojne tony muzyczne.

Te wyznania „Badacza Prawdy" przyjął słynny prestidigitator Maskelyne, właściciel, dyrektor i główny artysta „halli egipskiej", świątyni wielce sensacyjnych misteryów sztuki kuglarskiej. Wiele osób zna dobrze tego londyńskiego Mefistofeles'a. który położył koniec karyerze niejednego już podmiotu medyumistycznego i nawet zdemaskował podobno arcysłynną Eusapię Paladino. Maskelyne, nietylko jako król kuglarzy, lecz i jako człowiek wykształcony i obeznany z literaturą okultystyczną, należy do najskrajniejszych przeciwników teoryj spirytystycznych, a mężów takiej wszechświatowej reputacyi i w rzeczach ściśle naukowych takiej powagi, jakimi są sir W. Crookes, Wallace lub Richet, którzy przecież zaliczają się otwarcie do obozu... duchowierców, uważa i ogłasza za niekompetentnych do sądzenia tam, gdzie się kończy logiczny proces naukowy, a zaczyna pole szarlataneryi i zabobonnej łatwowierności. Maskelyne obiecuje zdemaskować medyum „Badacza Prawdy". Zgodził się on na wszystkie warunki komisyi sceptyków i przystąpił do niej w charakterze prezesa.

Warunki zostały już właśnie ogłoszone. Do najważniejszych należy warunek obowiązujący tak medyum, jak nawet i członków „magicznego koła" do poddania się najściślejszej rewizyi osobistej przed i po posiedzeniu. Rewizyę przeprowadzą specyaliści (kobiety dla pań) z dyrekcyi tajnej policyi. Nadto, tak medyum, jak członkowie koła mają zamienić przed każdem posiedzeniem ubranie własne na inne, dostarczone przez komisyę badającą. Zebrania będą się odbywały dwa razy na tydzień przez trzy tygodnie, w lokalu wynajętym przez prezesa komisyi; po każdej sesyi lokal będzie zamknięty i opieczętowany, klucze i pieczęcie zatrzyma prezes. Przebieg posiedzeń, sąd i wyrok komisyi ogłoszone będą po trzech tygodniach.

Tragedya miłosna w Zagrzebiu. Onegdaj wieczorem rozeszła się po Zagrzebiu pogłoska, że redaktor pisma antysemickiego *Hrvadska*, Tresicz, zamordował u siebie w mieszkaniu pewną nauczycielkę, Slavę Sercuj, osobę znaną w mieście z piękności. Wieść ta wywołała w mieście ogromne oburzenie i chociaż to było już około północy — tłum ludzi zebrał się przed mieszkaniem Tresicza, oraz przed redakcyą jego pisma, zaczęto rzucać kamieniami do okien i wybijać szyby. Rozgoryczenie publiczności wzmogło się jeszcze, gdy z mieszkania Tresicza rzeczywiście wyniesiono zwłoki pięknej nauczycielki. Tresicza aresztowano, ale wypuszczono go jeszcze tej samej nocy na wolność. Okazało się bowiem, że lubo był on moralnym sprawcą śmierci panny Sercuj, jednakże sam jej nie zamordował. Rzecz miała się tak: Tresicz utrzymywał z panną Sercuj stosunek miłosny, który wnet miał za sobą pociągnąć poważne skutki. Onegdaj wieczorem przyszła skompromitowana dziewczyna do Tresicza i nalegała na niego, by się z nią ożenił, a gdy Tresicz oświadczył, że tego nie zrobi, popełniła w jego mieszkaniu samobójstwo. — Wzburzony tłum dowiedziawszy się o prawdziwym stanie rzeczy, uspokoił się nieco i nad ranem rozszedł się do domów.

Japoński inserat matrymonialny znajdujemy przetłómaczony w jednem z pism francuskich. W Europie tego rodzaju ogłoszenia rażą najbrutalniejszą prozą; z anonsów Japonki natomiast, która nosi romantyczne imię Lohulatama, wieje czar egzotycznej poezyi. Umieściła ona następujące ogłoszenie w dzienniku *Kanarawa Schimben*, wychodzącym w Jokohamie: Jestem bardzo piękną kobietą z gęstym włosem, falującym jak chmury. Twarz moja ma jedwabny połysk kwiatu, wzrost mój wystrzela śmiało, jak brzoza, a brwi moje zakreślają łuki, podobne do przybywającego księżyca, moja nóżka jest zgrabna, łydki posiadają zaokrąglone kształty, a kolana zwrócone są na zewnątrz. Jestem dość bogatą, aby dłoń w dłoń z ukochanym iść w życie. W dzień biały podziwiam kwiaty, w nocy zaś wpatruję się w księżyc. Jeżeliby trafił się szykowny, elegancki młodzieniec, którego zaletami w pierwszym rzędzie muszą być: wykształcenie, roztropność, zgrabność, uroda i rozwinięty smak estetyczny, chętnie się z nim zwiążę w życiu doczesnem, aby z nim dzielić rozkosze miłości, potem zaś spocząć z nim razem w jednym grobowcu, pod płytą różowego marmuru.

Zmarli. W Krakowie Ludwik Radwański, autoryzowany inżynier cywilny, lat 55. — W Suchej Helena z Kauczyńskich Tellerowa, żona urzędnika kolei państwowych, lat 27. — We Lwowie Mieczysława Strumieńska, sierota po notaryuszu, lat 28.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13, w poł. + 16 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Nieporozumienie.

Ona. Raz już przecie zrekuzowałam panu jeszcze przed ślubem z nieboszczykiem mężem moim...

On. Ach!... przed dwudziestu trzema laty...

Ona. Więc?

On. Ale teraz chodzi mi o... córkę drogiej pani.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we środę po cenach popołudniowych „Pan Jowialski" kom. w 4 aktach A. Fredry ojca, z p. Solskim w roli tytułowej. — We czwartek po cenach popołudniowych po raz 9ty „Koralia i spółka" krotochwila w 3 aktach Valabregue'a i Hennequina; tłum. Sachorowski. — W piątek po cenach zniżonych „Ne chody Hryciu na weczernyciu" komedya w 5 aktach ze śpiewami i tańcami A. Stareckiego. Ostatnie i pożegnalne przedstawienie artystów ruskiego teatru i ustępującego dyrektora dra Jana Hryniewieckiego. — W sobotę po cenach zwyczajnych po raz 1szy „Bogaty wujaszek" (Onkel Toni) kom. w 4 aktach K. Karlweisa. — W niedzielę po cenach zniżonych po raz 19sty „Romantyczni" kom. w 3 aktach Rostanda, zakończy „Wujaszek Alfonsa" krotochwila w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Repertuar teatru ruskiego. W sali „Gwiazdy" We czwartek „Potęga ciemnoty", dramat w 6 odsłonach Tołstoja.

Literatura i sztuka.

* **Ekonomisty,** kwartalnika poświęconego nauce i potrzebom życia, a wychodzącego w Warszawie, ukazał się zeszyt drugi tomu I.

Pismo to, istniejące w obecnej formie dopiero od początku roku bieżącego, gdyż przedtem wychodzący *Ekonomista* warszawski był tygodnikiem, odrazu stanęło na wyżynie wydawnictwa wytrawnego, prawdziwie naukowego, a przytem redagowanego ze ścisłem przystosowaniem się do stosunków w krajach polskich istniejących. Zamieszcza ono gruntowne rozprawy z dziedziny nauk ekonomicznych i społecznych, oraz rozbiory i sprawozdania z fachowych publikacyi polskich i zagranicznych, uwzględniając przytem, co z uznaniem podnosimy, usiłowania i prądy ekonomiczne, jakie istniały w Polsce w dawniejszych epokach jej historyi.

Wydawnictwo to, skupiające w sobie wszystkie najtęższe siły fachowe polskie, przynieść może społeczeństwu naszemu ogromny pożytek. Wszakże gruntowna znajomość spraw ekonomicznych stanowi dziś podstawę do zrozumienia całego życia politycznego i społecznego, a właśnie wiedzy ekonomicznej najwięcej brak w naszem społeczeństwie. Życzymy tedy z całego serca *Ekonomiście*, aby zyskał jak największe poparcie publiczności polskiej i prasy, by mógł rozwijać się pomyślnie i przyczynić się do stworzenia narodowi naszemu zdrowej ekonomicznej podstawy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca.

(Z). Targ nasz okazał dzisiaj sporą dozę odporności na wpływy zewnętrzne. Pomimo bowiem, że sytuacya na giełdach niemieckich była dziś znów bardzo opłakana i same tylko niekorzystne doniesienia stamtąd nadchodziły, u nas nie zważano na to, ruch był chwilami bardzo ożywiony, a kursa uzyskały pokaźne zwyżki. Na pierwszy plan wysunęły się akcye kolejowe. Statsbahny podniosły się o 6½ koron, akcye kolei północno-zachodniej o 5 koron, akcye kolei busztiehradzkiej o 10 koron, kolei północnej o 25 koron. Powody niedomagania giełd niemieckich są oczywiście wciąż te same a więc przedewszystkiem niepewność, ile ofiar jeszcze pociągnie za sobą katastrofa banku lipskiego. Dziś donoszą o zawieszeniu wypłat przez jeden z banków w Augsburgu, a fatalne wrażenie sprawiła także wiadomość, że akcyonaryusze przedsiębiorstwa elektrycznego firmy Schuckerta nie otrzymają w tym roku żadnej dywidendy, dotychczas zaś nie było jeszcze takiego roku, w którymby oni otrzymali mniej niż 9%.

Na giełdzie nowojorskiej był dziś też mały popłoch, ale trwał on wszystkiego dwie godziny i około 12 w południe miały tam wrócić normalne stosunki. W każdym razie w ciągu tych dwóch godzin sprzedano podobno prawie pół miliona rozmaitych akcyi. Jeżeli wierzyć mamy depeszom giełdowym, które niestety zbyt często są tendencyjne, w takim razie widoki na zbiory kukurudzy w Stanach Zjednoczonych znacznie się poprawiły ostatnimi dniami dzięki obfitym deszczom. Na konto tych deszczów obniżono już na amerykańskich giełdach zbożowych znacznie cenę kukurudzy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 627·00, węgierskie 633·00, Anglobanki 272·00, Uniony 541·00, Bankvereiny 448·00, Länderbanki 402·00, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 519·00, Elbethale 477·00, Renta papierowa 99·25, srebrna 99·15, austryacka złota 118·40, austr. renta wal. kor. 95·65, węgierska złota 118·15, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·29, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Constanza 17 lipca. Wczoraj przed południem wysiadł wielki książę Aleksander Michajłowicz na ląd i wraz z rumuńskim następcą tronu był na rewii drugiego batalionu strzelców; następnie zwiedzali obaj książęta koszary. Wszędzie, we wspaniale przystrojonych ulicach licznie zebrana publiczność witała ich z entuzyazmem. Wieczorem odbył się na cześć królewicza rumuńskiego obiad galowy na pokładzie okrętu „Rościsław".

Dubrownik 17 lipca. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowej kolei Gabela-Bocche di Cattaro z odgałęzieniami do Trebinie i Gravosy, w obecności wspólnego ministra finansów Kallaya, ministrów handlu Calla i Hegeduesa, ministra kolei Witteka, ministra dla Kroacyi Cseha, admirała Spauna, namiestnika Dalmacyi Davida itd. Pierwszy pociąg wszędzie był przez ludność witany owacyjnie. Podczas bankietu w Trebinje wniósł Kallay toast na cześć Cesarza, a szef rządu Bośni Appel toastował na cześć rządów austryackiego i węgierskiego, oraz ministra Kallaya, podnosząc wielką doniosłość nowej kolei pod względem wojskowym, politycznym i kulturalnym, — łączy ona bowiem monarchię z okolicami południowej Dalmacyi, które dotychczas były izolowane. W Gravozie powitał gości imieniem rządu austryackiego minister Wittek, wskazując na ekonomiczne znaczenie kolei i wzniósł okrzyk „Živio" na cześć Cesarza, entuzyastycznie przez wszystkich powtórzony.

Paryż 17 lipca. Do ministra robót publicznych Baudina, gdy wczoraj jechał w powozie do pałacu elizejskiego na radę gabinetową, na Avenue Marigny strzeliła z rewolweru jakaś kobieta. Strzał chybił, Baudin pojechał dalej, a kobietę aresztowano; podała, że nazywa się Olszewska i mieszka w Nanterre; mąż jej jest pochodzenia polskiego i do r. 1894 był budowniczym w Nizzy.

Według „Ajencyi Havasa" zdaje się, że pani Olszewska w chwili, gdy Baudin przejeżdżał, strzeliła w powietrze tylko w tym celu, aby zwrócić na siebie uwagę, a strzeliła na pierwszy powóz ministeryalny, który przed nią przejeżdżał. W rewolwerze był tylko jeden nabój. Pani Olszewska nie chce dawać żadnych wyjaśnień i oświadczyła, że zeznawać będzie tylko w obecności swego obrońcy.

Dzienniki tutejsze donoszą: Mąż pani Olszewskiej jest rodem z Francyi, służył podczas wojny w roku 1870 w armii francuskiej, następnie otrzymał posadę inżyniera drogowego. W roku 1896 został aresztowany w Savonie (we Włoszech), pod zarzutem szpiegostwa, jednak po miesiącu go wypuszczono. Żądał on, aby rząd francuski domagał się od Włoch odszkodowania za to w kwocie 100.000 franków. Żądaniu temu nie stało się zadość. Olszewski otrzymywał kilkakrotnie wsparcia od ministrów spraw zagranicznych i wojny, co później ustało, mimo, że Olszewski wnosił coraz to nowe podania. Jego żona, rodowita Francuzka, wystosowała z tego powodu w roku 1899 list z pogróżkami do ministra Delcassego, za co ją aresztowano. Po dość długiem więzieniu śledczem puszczono ją na wolność. Olszewski otrzymał następnie posadę sprzedawcy tytoniu w Nanterre pod Paryżem. Stosunki jego coraz się pogarszały. Twierdzi on, że nic nie wiedział o zamiarze swej żony i dopiero później spostrzegł, że wzięła ze sobą jego rewolwer. Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że zamiar p. Olszewskiej skierowany był nie przeciw ministrowi Baudinowi, lecz przeciw ministrowi Delcassému.

Londyn 17 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu: Posłowie całkiem otwarcie przyznają, że widoki zakończenia rokowań pokojowych stają się coraz gorsze i że sytuacya jest bardzo poważna. Już przeszło od miesiąca obrady doszły do „punktu martwego", i ani na krok nie mogą ruszyć naprzód. Zapowiedzianą na wczoraj konferencyę odwołano jako bezcelową. Na zgromadzeniu 1 czerwca różnice zdań między posłami doszły do punktu kulminacyjnego. Od tego czasu zapanował w rokowaniach zupełny zastój. Przeciwieństwa istnieją przeważnie co do szczegółów planu zapłacenia odszkodowania ze strony Chin. Plan taki został już przez wszystkich posłów przyjęty, tylko nie przez Anglię, która ze względu na swoje interesy handlowe zajęła stanowisko odrębne. Posłowie mocarstw neutralnych są zdania, że bez jakichś koniecznych ustępstw ze strony Rosyi lub Anglii zawarcie pokoju będzie niemożliwe.

Lihungczang wręczył posłom nagłe wezwanie, aby przedłożyli zupełny plan warunków pokojowych, bo Chiny gotowe są przyjąć warunki przystępne i zawrzeć ostatecznie pokój.

Tientsin 17 lipca. Rozkaz wymarszu angielskiego pułku konnicy cofnięto. Nadto wzmocniono garnizon angielski o 1000 ludzi.

Nora (w Skandynawii) 17 lipca. Wczoraj po południu zdarzyła się silna eksplozya w tutejszej fabryce prochu. Siedm budynków wyleciało w powietrze. Cztery osoby zabite, pięć rannych. Las, znajdujący się w pobliżu fabryki, stoi w płomieniach.

Paryż 17 lipca. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Oranu, że Maksa Regisa, gdy szedł wczoraj wieczorem do kasyna, pchnęło jakieś indywiduum z nienacka nożem w kark. Sprawcę natychmiast ujęto. Przyszło następnie do bójki. 30 osób, między nimi Ludwika Regisa aresztowano.

Nowy Jork 17 lipca. W okolicach zasianych kukurudzą panują ciągle jeszcze wielkie upały i posucha, natomiast w Kansas widoki zbiorów znacznie się poprawiły z powodu nastania deszczów.

Londyn 17 lipca. W Izbie gmin oświadczył Brodrick, że doniesienie o wycofaniu z południowej Afryki wielkiej części infanteryi angielskiej i o zmianie całego obecnego sposobu prowadzenia wojny także jest zupełnie niedokładne i nie ma urzędowej postawy. Więcej mówca o tem powiedzieć nie może.

Paryż 17 lipca. Rząd zamienił karę 10 letniego więzienia na jaką swego czasu zasądzono Juliusza Guérina, słynnego obrońcę t. zw. „twierdzy Guérina" na karę wygnania. Wczoraj popołudniu odstawiono go do granicy szwajcarskiej. Powodem tego zarządzenia jest zły stan zdrowia Guérina.

Paryż 17 lipca. *Matin* podaje listę kongregacyj, które wniosły już prośbę o uznanie ich przez państwo. Są to: Dominikanie, Karmelici i Urszulanki. Jezuici zaczynają już opuszczać Francyę.

Pittsburg 17 lipca. Liczba strejkujących robotników fabryk stali dochodzi już do 100.000

Konstantynopol 17 lipca. Wczoraj zdarzył się nowy wypadek dżumy w Galacie.

Cesarz w Salcburgu.

Salzburg 17 lipca. Wczoraj popołudniu Cesarz zwiedzał gmachy publiczne, szpitale i zakłady dobroczynności i przytem wyraził zadowolenie, że jubileusz jego dał powód do powstania tylu i tak pożytecznych urządzeń humanitarnych.

Wieczorem był Cesarz na uroczystem przedstawieniu w teatrze miejskim, na które przybyli także arcyksiążęta: Ludwik Wiktor, Józef Ferdynand i Eugeniusz, oraz wszystkie wybitne osobistości bawiące w Salzburgu. W westybulu przyjęli Cesarza burmistrz, intendant i dyrektor teatru. Gdy Cesarz pojawił się w loży dworskiej, publiczność wstała z miejsc i wzniosła grzmiące okrzyki „niech żyje", a muzyka zagrała hymn austryacki. Przedstawienie rozpoczęło się prologiem miejscowego poety Strehle z muzyką miejscowego kompozytora Welsera. Utwór ten kończy się chórem, którego ostatnie słowa brzmią: „nasz Cesarz niech żyje!". Słowa te obudziły nieopisany entuzyazm wśród publiczności, a Cesarz kilkakrotnie dziękował za te manifestacye. Nastąpiły dwie jednoaktówki, a przedstawienie skończyło się przed 10-tą. Miasto było wspaniale iluminowane, na otaczających je wzgórzach gorzały płomienie, a na wielu gmachach widniało imię Cesarza, wypisane gorejącemi głoskami. Zwłaszcza plac rezydencyi, dzwonnica i twierdza Hohensalzburg odznaczały się prześliczną iluminacyą. Powrót Cesarza do zamku był istnym pochodem tryumfalnym. Tłumy publiczności wszędzie entuzyastycznie aklamowały Monarchę.

Salcburg 17 lipca. Dziś wieczorem o godz, 6 Cesarz wraca do Ischlu.

Lwów 17 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 560.00 do 580.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·70 do 92·40. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 17 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	249.75
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	245.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	100.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·35, . Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 389.00, Clary 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 155.—, Palffy 40 zł. m. k. 157.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.—.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·60.

Berlin 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 17 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·50. Disconto 173·05. Laura 179·60.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·21—8·22, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·16—7·17, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·52—5·53. na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·70—5·72, na maj-czerwiec 5·34—5·35; owies na jesień 6·63—6·64, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień - wrzesień 13·25—13·35, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: nieco silniejsza. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*; w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic: do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Upłynęła chwila, zanim zdążyła ochłonąć z pierwszego przerażenia i zebrać na tyle myśli, aby zapytać otaczających ją ludzi o tych, którzy mieszkali w pałacu. Była tak osłupiała tym nowym ciosem, że nie mogła na razie głosu wydobyć z gardła. Widziała walące się mury górnych piątr, pociągające za sobą różnorodne sprzęty, łóżko zahaczone na obluzowanej okiennicy, starożytne biurko zgruchotane doszczętnie, z wyjątkiem górnego gzymsu, na podstawie którego utrzymał się kosztowny wazon. W buduarze jej wszystkie obicia były poździerane, odsłaniając biały tynk i czarne przepalone belki sufitu. Widziała jakiegoś człowieka z konewką wody, zamierzającego się na portyery alkowy i instynktownie chciała się rzucić naprzód, aby go zatrzymać. Ale podczas kiedy oczy jej ogarniały każdy szczegół tego, co się działo w górze, spostrzegła nagle, że dolna część domu pogrążona była w zupełnej ciemności, a wtedy myśl jej z nagłym niepokojem zwróciła się ku babce.

— O! panie... panie! co się stało?... Co robią w tym domu?

Zaczęła siłą przepychać się przez tłum, rzucając na wiatr to bezprzytomne pytanie. Jeden z policyantów, pilnujących porządku, schwycił ją szorstko za rękę, ale poznawszy ją, objaśnił:

— To wnuczka pani Heleny, — a tłum zaczął z uszanowaniem rozstępować się przed nią, szepcząc słowa współczucia i gorącej życzliwości.

— Zdarzyło się nieszczęście, pani — rzekł policyant, wzruszony jej niedolą. — Ci przeklęci Prusacy zburzyli pałac. Niech pani tam nie idzie... Oto pastor, który powie pani wszystko.

Jeden z duchownych luterańskiego kościoła podszedł w tej chwili i poznał ją.

— Moje biedne dziecko! — zawołał — czy ci już powiedzieli?...

— Nie wiem nic! — jęknęła z rozpaczą, wyrywając się naprzód. — Zaprowadźcie mnie do babki! Puśćcie mnie do niej!

Pastor położył dłoń na jej ramieniu, usiłując ją powstrzymać.

— Zaczekaj... — prosił z łagodną stanowczością.

Naraz, w błysku rozpaczy, odgadła wszystko.

— O! Boże... Babka nie żyje! — z krzykiem wydarło się z jej dyszącej piersi.

Nie odpowiedział jej nic na to, a w odwróconej jego twarzy wyczytała potwierdzenie strasznej prawdy. Wrzawa wzrosła w jej uszach, zlewając się w jeden głuchy, przeciągły huk, który jakby łoskotem fali uderzył o wstrząśniony jej mózg. Dokoła widziała trwożne twarze, dymiące zgliszcza i płomienną łunę, rozpostartą na niebie, jak wielka ognista opona, zwieszona nad klęską ziemi. Potem wszystko zaczęło wirować dokoła niej i zapadać stopniowo w straszną jakąś niezgłębioną ciemność.

— Biedaczka! — szepnął ktoś z obecnych z politowaniem! — Została teraz sama jedna na świecie!

ROZDZIAŁ XXIII.

Hrabina Helena, matka grodu, niepospolita kobieta, świecąca drugim przykładem odwagi i zaparcia, — nie żyła. Choć oblężony Strassburg upadał pod ciężarem wojennej klęski, a lud przestał żyć na świetle dziennem i chronił się w piwniczne mroki, aby się ustrzedz od pruskich bomb i kartaczy, wszyscy mieszkańcy długim żałobnym korowodem wylegli z pod ziemi, aby oddać nad otwartym grobem pośmiertny hołd zmarłej. Bo czczono i wielbiono powszechnie szlachetną panią z Górsdorfu i wielu poczytywało ją za bliższą sercu, od rodzinnych związków, to też pamięć jej głęboko chowano w sanktuaryum wspomnień, wypełnionem tem wszystkiem, co dobre, czyste i podniosłe.

Pani Helena nie żyła. Wieść ta piorunem rozbiegła się po całem mieście. Doszła ona i do żołnierzy, strzegących warty na okopach i zaczęto sobie szeptać z ust do ust, że dzień sądu i kataklizmu był bliskim. Odważni mieszczanie pod wpływem żalu postanowili zemścić się za pruską bombę, która wysadziła w powietrze jej pałac. Księża z kazalnic wysławiali ciche cnoty duchowe, miłość i bohaterską duszę nieboszczki, a gdy nakoniec czarnym kirem okrytą trumnę wyniesiono z domu na ulicę, a wszystkie bębny uderzyły naraz, wszystkie dzwony zajęczały głucho, zdawało się, że nad całem miastem powiał duch żałoby i śmierci. Długi, smętny orszak wił się krętemi ulicami aż do bram cmentarnych, a dzieci sypały kwiaty po drodze. Gubernator miasta, dzielny Ulrich, którego imię czczono i sławiono w całym kraju, pierwszy stanął nad otwartym grobem, zalanym powodzią słoneczną, tak jak ostatni opuścił dom żałoby, gdy lud rozszedł się zasmucony, aby na nowo pogrążyć się w ciemnościach piwnicznych lochów.

— Nie możesz tu pozostawać, moje dziecko — rzekł dobrotliwie do Beaty. — Dom mój otwartym jest dla ciebie. Musisz przyjąć gościnność, którą ci szczerem sercem ofiaruję. Obawiam się, że to zaledwie początek... Bomby dosięgają coraz dalszych dzielnic miasta. Nawet w waszych piwnicach nie byłabyś bezpieczną. Przytem jesteś dziś samą... bez opieki...

Podziękowała mu serdecznie ale odmówiła.

— Babka, gdyby żyła, kazałaby mi wytrwać na miejscu — rzekła. — Nie mogę porzucić pracy, zaczętej przez nią. Zresztą mój mąż, gdy wróci, to mnie szukać będzie. Nie chcesz przecie, abym dawała przykład tchórzostwa drugim, generale.

Jej postanowienie podobało mu się. Codziennie musiał on uczyć swoich podwładnych obowiązków względem kraju. Ta młoda Angielka nie potrzebowała jego nauk. Męski jej duch sam wskazywał jej, co ma czynić.

— A! — zawołał zdjęty podziwem — gdyby wszyscy czuli i myśleli tak jak ty! Opowiem dziś twój przykład na wojennej naradzie. Pani Lefort zostaje na placu Klebera, w zrujnowanym domu!... No... no!... Zawstydzisz swoją odwagą ludzi małego ducha, dziecko. Ale przyrzecz mi przynajmniej, że nie będziesz się niepotrzebnie narażać... Przyślę tu zaraz ludzi, aby pilnowali pałacu. Wszyscy teraz robimy się nietoperzami, kryjącymi się w ciemnościach. A niema naszej zacnej pani Heleny, aby nas uczyła obowiązku! Jestem ci wdzięczny, młoda pani, za to, że postępujesz wbrew rozsądkowi... ale jeżeli taka twoja wola...

— Babunia takby mi kazała postąpić — powtórzyła młoda kobieta. — Nie mogę sprzeniewierzyć się jej pamięci. I tu nie będę się czuć tak samotną, jak gdzieindziej, panie generale. Duch babki czuwać będzie nademną. Zdaje mi się ciągle, że słyszę głos jej we śnie i jestem pewna, że ona mnie słyszy, kiedy mówię do niej...

Stary wojskowy potrząsnął głową.

— Nie śmiem ci się sprzeciwiać, moje dziecko — rzekł. — Ale zastanów się, że czeka cię życie w lochu i ciemności. Jeżeli mamy ocalić miasto, to wszyscy muszą ucierpieć... nawet kobiety i dzieci.

— A czy kobiety narzekają, generale?

— Kobiety?... Daliby Bóg, aby wszyscy mężczyźni byli tak odważni i wytrwali, jak one.

— Więc nie nalegaj pan, abym stanowiła wyjątek. Jeżeli Edmund wróci...

On roześmiał się z powątpiewaniem.

— Nie wróci, bo nigdy nie zgodzi się dać słowa, nawet dla odzyskania najdroższego serca w Strassburgu. I pani nie powinnaś tego żądać. Toby był dyshonor... a zbyt wielu już ludzi zaprzedało swoją cześć i padło ofiarą hańby. Wolałbym odciąć sobie prawicę, nimbym sam na siebie podpisał taki wyrok. Mąż twój wróci, kiedy wojna się skończy, a Prusacy zostaną przepędzeni za Ren. Ty, pani, przyspieszasz ten dzień upragniony, trwając wiernie na twojem stanowisku i świecąc przykładem drugim...

Pożegnał się z nią po ojcowsku i odszedł, zostawiając sierotę samotną, w wielkim, napół zrujnowanym pałacu, z zniszczonych i opustoszałych obszernych salonach i chwiejących się ścianach, z widmem śmierci i grozy, wiejącem z pustych czarnych kątów. Na ulicach głuchy odgłos kanonady i walących się murów nie ustawał nawet nocą. Z wybitych okien długiego szeregu pokojów, po których przechadzała się samotna, wśród świata wspomnień, z sercem zalanem goryczą i bólem, widziała zgliszcza zrujnowanych i opustoszałych domów, ale rozpaczliwe położenie miasta przestało być jej osobistą troską, bo nie dbała już wcale o życie własne. Schorzały samotnik na poddaszu domu, zapełnionego pijanem żołnierstwem, tkwił jej ciągle w myśli. Tajemnica ciężyła jej teraz brzemieniem nad siły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.